Nr. 253. Lwów — Wtorek dnia 3 Listopada. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Huberta | Awerkyja
Jutro: św. Karola Bor. | Jakowa

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 56
Zachód „ „ 4 „ 30

Długość dnia g. 9 m. 34
Ubyło dnia od wczoraj 5 m.

Przyszłość Warszawy.

Dzień 27 października r. b. będzie pomnikową datą w rozwoju stosunków handlowych Warszawy. W dniu tym, nowozbudowana kolej syberyjska na przestrzeni 1.332 wiorst od Czelabińska do rzeki Ob, z odnogą czelabińsko-ekaterynburską długości 231 wiorst, oraz kolej uralska, licząca z rozgałęzieniami długości 1.006 wiorst, a dotychczas odosobniona zupełnie od ogólnej sieci kolei rosyjskich włączone zostały do ogólnej taryfy pasażerskiej i towarowej z zasadami dyferencyi strefowych. Od daty więc wymienionej istnieje bezpośrednia komunikacya pomiędzy Warszawą a obfitującym w niewyczerpane pokłady drogocennych kruszców Uralem i potężną Syberyą, przedstawiającą dotychczas jeszcze niewyzyskane, a wiele obiecujące pole dla działalności kupieckiej. Do wielkich dzieł inżynierskich, jakie uwieńcza schyłek naszego stulecia, należy niezaprzeczenie budowa kolei syberyjskiej, tej najdłuższej linii kolejowej na świecie. Oprócz tego, że otwiera ona dla stosunków handlowych nowe olbrzymie przestrzenie, że zbliża mało znane Europejczykom wnętrze państwa chińskiego ku światu cywilizowanemu, wywoła kolej ta kolosalny przewrót w stosunkach komunikacyjnych dalekiego Wschodu ze starą Europą. Dziś już czynią obliczenia biura przewozowe, iż gdy dzięki kolei syberyjskiej, podróż morska z Europy naokoło Azyi przez oceany Indyjski i Wielki stanie się zbyteczną, można będzie kulę ziemską objechać w ciągu dni 40.

Kolej syberyjska otwiera więc wielkie, wdzięczne pola dla handlu międzynarodowego. Szczęśliwe położenie geograficzne Warszawy uczyniło to, że ze wszystkich miejscowości, leżących na nowotworzącym się wielkim trakcie wszechświatowym, jakim stanie się kolej syberyjska w połączeniu z prowadzącemi do niej liniami ze środkowej Europy, zajmować będzie Warszawa najdogodniejszą pozycyę.

Spójrzmy na mapę Europy z przylegającą do niej częścią Azyi. Warszawa zajmuje, jakby kto cyrklem odmierzył, środkowe stanowisko pomiędzy Atlantykiem i grzbietem Uralu, morzem Śródziemnem i wodami północy. Teraz szukajmy drogi z Europy środkowej i zachodniej, która jest konsumentką produkcyi niemal całego świata, — do Azyi w kierunku Syberyi, którędy prowadzi właśnie owa najkrótsza droga dokoła globu ziemskiego. Bez zważania na określenie na mapie linii kolejowych, wzrok odrazu pada na Warszawę, jako na punkt, przez który wiedzie komunikacya z najbogatszych krajów Europy: Niemiec, Francyi, Belgii, Holandyi, Anglii na Wschód, a zwłaszcza w stronę Syberyi. Teraz rozpatrzmy się w kierunkach linii kolejowych, już istniejących, nie biorąc pod uwagę tych, jakie w prostszym kierunku mogą i nawet powinny powstać w zetknięciu się z Warszawą. Widzimy, że, począwszy od Kolonii, węzły kolejowe zacieśniają się coraz silniej, łącząc się z miast i portów na jednej głównej linii w kierunku Berlina, od Berlina zaś najkrótsza linia na Wschód wiedzie przez Warszawę, a może być bardziej wyprostowaną przez zbudowanie nader pożądanej linii Poznań-Warszawa na Wrześnię i Kutno. Od Warszawy biegnie już prosta linia z Warszawy do Czelabińska, położonego na progu Syberyi i dającego początek wielkiej linii syberyjskiej. Tak więc Warszawa znajduje się odrazu na wielkim trakcie wszechświatowym i w komunikacyi okolnej trzech części świata: Europy, Azyi i Ameryki, omijać jej będzie niepodobna.

Teraz rozpatrzmy się, jakie to korzyści może jej przynieść, i na jakich podstawach przypuszczamy, że dla Warszawy, z wybudowaniem kolei syberyjskiej, otworzyły się nowe horyzonty na polu działalności kupieckiej. Wszak pomiędzy Warszawą a Syberyą znajdują się jeszcze inne miasta, prowadzące olbrzymi handel, jakoto: Moskwa, Niżny-Nowgoród, Samara i kilka mniejszych. Tak jest, ale położenie tych miast ustępuje pod każdym względem położeniu geograficznemu Warszawy. Przedewszystkiem najkrótsza droga z Warszawy na Syberyę pomija Moskwę, pozostawiając ją na uboczu, a mianowicie linia ta z Warszawy do Czelabińska wiedzie przez Brześć Litewski, Mińsk, Smoleńsk, Wiaźmę, Kaługę, Tułę, Riażsk, Syzrań, Samarę i Ufę. Zarówno podróżnych, jakoteż i towary trzeba przewozić w komunikacyi bezpośredniej europejsko-azyatyckiej w najkrótszym kierunku, a więc pomijać wypadnie Moskwę, oddaloną o 295 wiorst od owej prostej linii kolejowej.

Niżny-Nowgoród traci swoja stanowisko przez wybudowanie linii kolei syberyjskiej, gdyż, dopóki kolej ta nie is niała, stanowił on główny rynek towarów syberyjsko-azyatyckich, dowożonych tam wodą: Wołgą od morza Kaspijskiego, Kamą od Uralu, przeciętego oddzielną linią kolejową. Teraz towar syberyjski będzie szedł wprost na rynki Rosyi środkowej, z pominięciem Niżnego-Nowgorodu, do którego musiałby zwracać się o parę tysięcy wiorst na północ przez Ural, gdy z Samary ma wprost drogę do Europy otwartą. Pozostaje Samara w świetnej swej pozycyi nad Wołgą przy węźle kolejowym, łączącym Syberyę z Rosyą europejską, a w przyszłości Rosyę z Turkiestanem, a kto wie, może z Indyami, kiedy wydłużona zostanie kolej orenburska ku granicom afgańskim. Pozycya Samary jest niezaprzeczenie korzystna, lecz zasada strefowa w racyonalnych stosunkach handlowych międzynarodowych daje przewagę Warszawie. Zasadą strefową jest dyferencya taryfowa t. j. zmniejszenie stawek taryfowych w miarę zwiększania się odległości.

Oczywiście więc towar, pochodzący z Syberyi, nie będzie frachtowany do Samary, na rynek tamtejszy, lecz wprost do Warszawy, o dwa tysiące wiorst dalej, gdyż przeznaczony dla Europy musi w każdym razie drogę swą odbyć, a zyskuje na ustępstwach strefowych im większa będzie odległość, im na dalszy punkt będzie adresowany. Wogóle na punkcie taryf Warszawa ma kolosalną przewagę nad każdem innem miastem w Rosyi, ponieważ znajduje się na krańcu. Korzyści taryfowe zwłaszcza uwydatnią się w stosunkach handlowych z Syberyą. Ale nasuwa się pytanie, dlaczego właśnie Warszawa ma być owym rynkiem towarów syberyjskich? Oto dlatego, że w Warszawie kończy się sieć kolei szerokotorowych, pokrywająca całą Rosyę i jej azyatyckie posiadłości, a po lewej stronie Wisły zaczynają się koleje typu normalnego, przyjętego w całej zachodniej Europie. Z tego zaś powodu musi w Warszawie odbywać się przeładunek. Ba! ale co taki przeładunek w Warszawie może mieć wspólnego z wytworzeniem tam rynku towarów syberyjskich? Odpowiedź na to taka: bezwarunkowo w granicach państwa musi być obrany jakiś główny punkt dla operacyi handlowych; stanowisko to naprzykład dotychczas zajmował Niżny-Nowgorod. Gdy zaś kierunek linii syberyjskiej i dróg, wiodących na Syberyę, ominął to miasto, musi się wytworzyć inny punkt takiegoż znaczenia. Punktem tym z zasady warunków taryfowych będzie Warszawa, aczkolwiek na taryfach zyskiwałoby się jeszcze pewną różnicę, gdyby frachtowano towary wprost z Syberyi do granicy niemieckiej w Aleksandrowie lub Sosnowcu, jednak ogólny koszt podniósłby się, raz skutkiem przeładunku w Warszawie, a drugi raz na pograniczu. Przytem obie miejscowości pod żadnym względem nie nadają się do wytworzenia miejsca jakichkolwiek operacyi handlowych.

Znaczenie Warszawy po utworzeniu kolei syberyjskiej będzie przeto wzrastało samo przez się i rynek towarów syberyjskich powoli sam się tam utworzy. Nietylko zaś przyjdą tam towary syberyjskie, lecz i chińskie, z chwilą, gdy za kilka lat ukończona z[illegible] odnoga przez Mandżuryę do portów chińskich.

Niedługo więc trzeba będzie czekać na to, że ujrzymy w Warszawie cenne kruszce uralskie i nerczyńskie, wprost ładowane do wagonów o tysiące wiorst od Warszawy, futra z puszcz leśnych z nad Jeniseju lub Obi, skóry ze stepów omskich i t. d., a wszystko to w Warszawie dopiero będzie przeładowywane do wagonów idących do Europy zachodniej.

Znając jednak nieżyczliwość rządu rosyjskiego do ziem polskich, można się obawiać, że coś takiego wymyśli, coby Warszawę pozbawiło wszystkich tych korzyści. Będzie mu to jednak dość trudno, bo albo chyba musiałby zwęzić szerokie szyny rosyjskie do normy europejskiej, albo przerobiłby wązkie europejskie szyny na lewym brzegu Wisły, rozszerzając je do normy rosyjskiej. Jedno i drugie kosztowałoby miliony.

Tak tedy Warszawie świta niezmiernie korzystna rola głównego ogniska w handlowych stosunkach Europy z Azyą, w skutek tego, że kolej syberyjska odwróci wszystek ruch handlowy z dróg oceanowych na drogę przez ląd rosyjski. Warszawa stanie się zapewne olbrzymiem miastem, w którem tysiące z okolic bliższych i dalszych znajdą zatrudnienie, naukę i praktykę handlową, wreszcie byt niezależny.

Aby sobie jeszcze lepiej uprzytomnić dla czego kolej syberyjska przerzuci punkt ciężkości ruchu handlowego między dwiema częściami świata z oceanów na ląd rosyjski, przytoczymy tu niektóre cyfry.

Podróż z Europy przez kanał suezki do chińskich, syberyjskich i japońskich portów trwa przy pomyślnych warunkach od 34-ch do 38 dni, a przez Atlantyk, ląd amerykański i ocean Spokojny przeszło dni trzydzieści. Natomiast z najdalszego punktu kolei syberyjskiej, to jest z Władywostoka nad oceanem Spokojnym, można będzie przyjechać do Warszawy w dni jedenaście, bo właśnie owo rozporządzenie rządu rosyjskiego z 27 października r. b., postanawia, że na zbudowanych już częściach tej kolei: uralskiej (liczącej z odnogami 1.006 wiorst), ekaterynburskiej (mającej 231 wiorst) i czelabińskiej, która dochodzi do Omska nad rzeką Obią, a przebiega 1.332 wiorsty, pociągi będą kursowały z chyżością 26 wiorst na godzinę, a od 1go stycznia roku przyszłego będzie zwiększona ta prędkość do 31 wiorst na godzinę. Wówczas z Warszawy do Omska, czyli prawie 4 tysiące wiorst będzie się jechało sto kilka godzin. Przyjmując tę chyżość dla pociągów na całej kolei syberyjskiej, której długość wyniesie blisko 7.000 wiorst, otrzymamy, że z Warszawy do Władywostoka będzie się przybywało w jedenastym dniu podróży. Więc jadąc do chińskich, syberyjskich i japońskich portów nie przez oceany, lecz rosyjskim lądem będzie się zyskiwało dni przeszło dwadzieścia, a oczywiście i mniejsze są trudy lądowej podróży i mniejsze niebezpieczeństwa, niż na oceanach.

Spojrzmy teraz na różnicę kosztów podróży. Wspomniane wyżej rozporządzenie rządu rosyjskiego z 27 października postanawia, że wybudowane już części kolei syberyjskiej będą pod względem taryfy osobowej i towarowej włączone do ogólnej w Rosyi konwencyi taryfowej, która jest strefową. Na tej podstawie obliczyć łatwo, że koszta podróży z Warszawy do Omska wyniosą mniej więcej w klasie I-ej 50 rubli, w II-ej 30 rubli, w III-ej 20 rubli. Przypuszczając, że cała kolej syberyjska, po jej zupełnem zbudowaniu, będzie włączona do ogólnej rosyjskiej taryfy, otrzymamy, że przejazd z Warszawy do Władywostoka będzie kosztował w kl. I-ej 127, w II-ej 76, a w III-ej 51 rubli. Natomiast, licząc dla lepszego porównania także na ruble, wyniosą koszta podróży okrętem z Hamburga do portów chińskich w klasie I-ej 730, w II-ej 440, w III-ej 200 rubli. Właściwie można porównywać koszta podróży tylko trzecią klasą, bo w pierwszych dwóch dają na okrętach za wyżej podaną cenę wikt, a w trzeciej nie dają go. Bilet trzeciej klasy z Warszawy do Hamburga kosztuje 16 rubli. Zatem z Hamburga do chińskich portów podróż trzecią klasą kosztuje 200 rs., a koleją przez Rosyę i Syberyę będzie kosztować 67 rs. Oczywiście rząd rosyjski uczyni wszystko możliwe, aby transport towarów jego kolejami był tak samo korzystniejszy od transportu przez oceany, jak będzie korzystniejszy ruch osobowy.

Więc za lat parę poczną się gromadzić w Warszawie produkta europejskiego przemysłu, przeznaczone dla północnej Azyi, i produkta tej Azyi, wysyłane do Europy. Tu one będą przeładowywane z wagonów rosyjskich o szeroko rozsuniętych kołach do węższych wagonów zachodnio-europejskich. Jeżeli uwzględnimy, że wiele znacznych portowych miast żyje tylko z tego, że w nich się odbywa przeładunek towarów z wagonów na okręta i odwrotnie, to odrazu zrozumiemy jak olbrzymie znaczenie będzie miał dla Warszawy odbywający się w niej przeładunek towarów, wysyłanych z Europy do północnej Azyi i z niej do Europy.

Gdy los obdarza Warszawę jedną z najszczęśliwszych pozycyi w stosunkach handlowych między dwiema częściami świata, miejmy nadzieję, że ona rozumnie wyzyska tę sytuacyę na korzyść własną i ziem, które ku niej ciążą.

Piszą nam z Wiednia, 1 listopada:

Wczorajsze oświadczenie hr. Badeniego w komisyi budżetowej, nie zmieniające w niczem pierwotnego programu gabinetu, który zawsze obstawał przy konstytucyi i już w r. z. przez usta namiestnika w sejmie czeskim oświadczył się za wprowadzeniem kuryi narodowych, znacznie ułatwiły pozycyę umiarkowanych członków niemieckiej lewicy i powstrzymywały zapowiedziane na wczoraj rozpadnięcie się niemieckiej lewicy. Otwarcie mówiąc, nie mamy żadnego powodu przyśpieszać tej *itio in partes* i utworzenia się osobnego radykalnego klubu niemieckiego, którýby reprezentował niemiecką irredentę w Czechach i wszedł na drogę owego najostrzejszego tonu, którym przed 10 laty solo popisywał się w Radzie państwa dr. Knotz, a przed nim kawaler Schoenerer. Ogólna sytuacya międzynarodowa, zachmurzony widnokrąg polityczny, uprawniają raczej życzenie, aby, jeżeli można, nie powstała taka frakcya. Pod wpływem wielkich właścicieli i umiarkowanych posłów innych prowincyi, posłowie niemieccy z Czech w klubie niemieckiej lewicy są zmuszeni zachować pewną miarę; pozbawieni tego hamulca posunęliby się do ostateczności, kompromitujących państwo.

Jeżeli więc można choćby tylko do końca bieżącej kadencyi Izby poselskiej zachować wspólny klub niemieckiej lewicy, nie widzimy w tem żadnego nieszczęścia. Wprawdzie wczorajsza uchwała klubu, dozwalająca swym członkom głosować za budżetem lub przeciwko niemu, niezawodnie jest nieco dziwaczną, bo kiedyż, jeżeli nie w tak ważnej politycznej kwestyi, ma się objawić solidarność klubu parlamentarnego? Na razie jednak ta uchwała zażegnała rozpadnięcie klubu i pozwoliła secesyonistom in spe namyśleć się, dokładniej rozważyć, czy istotnie mają rozbić klub wspólny? Zachęca ich jedynie do tego *N. Fr. Presse* i to z zaciętością i systematycznością, która po za tą nibyto jedynie „postępową“ werwą dozwala się domyślać jakichś tajnych planów, sięgających dalej, zwłaszcza na polu polityki zagranicznej. Irredenta młodoczeska a równocześnie irredenta niemiecka w Czechach — to nie może się uśmiechać żadnemu poważnemu mężowi stanu. To też zasługuje to na wszelkie uznanie, że prezes gabinetu, choć nie ulęknie się tej ewolucyi, gdyby się dokonała wbrew jego życzeniu, staranie jednak uniknął wszystkiego, coby ją musiało przyśpieszyć.

Korespondencye.

Wiedeń 31 października.

(*t*) W dziejach dotychczasowych obecnego rządu w Austryi, dobiegający tydzień do najpomyślniejszych zaliczonym będzie. Przyjęcie w komisyi funduszu dyspozycyjnego tak znakomitą większością, samo przez się byłoby znaczącym wypadkiem. Wypadkowi temu bez porównania większego jeszcze znaczenia dodaje stanowisko zajęte przez opozycyę. Bo gdy rząd ze swej strony oświadczył, że z tej pozycyi, a względnie jej przyjęcia lub nieprzyjęcia kwestyi zaufania nie robi i porówno z innymi paragrafami budżetu traktować ją myśli, opozycya ob tawała przy zdaniu, że fundusz dyspozycyjny jest i powinien być probierzem zaufania i z niezaufaniem swem w mizernej pozostała mniejszości. Z wyniku głosowania konstruować niejako można zarysy przyszłej parlamentarnej większości. Weszliby do niej Polacy, klub Hohenwarta, włoskie, bukowińskie i morawskie środkowe frakcye, jako też wreszcie, z wyjątkiem niemieckich posłów z Czech, prawe, umiarkowane skrzydło lewicy. W łonie tejże wre i kipi w tej chwili jak w kotle. Posłowie niemieccy z Czech, a mianowicie pp. Hallwich, Russ, a obok nich Menger, żądają, aby klub po ich stanął stronie i przeciw budżetowi głosował. Są to owi starzy i pod tym względem niepoprawni poplecznicy i propagatorowie idei, że się w Austryi wszystko w około stosunków czesko-niemieckich obracać powinno, zapominający zawsze, że po nad kwestyą czesko-niemiecką, z pewnością ważną, ale jedną z wielu ważnych, stoi ogólna kwestya austryacka, której rozwiązaniem jest znów zawsze tylko normalne funkcyonowanie maszyny państwowej. Tak w komisyi budżetowej, tak i we własnem stronnictwie pozostaną niezawodnie ci posłowie z żądaniem swem w mniejszości. Zanim ten list was dojdzie, pokaże się też już może, czy pozostaną oni nadal w klubie, czy go opuszczą. Wobec dobiegającej kresu parlamentarnej kadencyi, pierwsze byłoby naturalniejszem.

Prócz tej ważnej politycznej sprawy dwa doniosłe ustawodawcze dzieła szczęśliwie w tym tygodniu dokonanemi zostały. Pierwszem jest ustawa o swojszczyźnie, która, gdy w życie wprowadzona będzie, położy wreszcie koniec anormalnym, często nawet wprost nieznośnym stosunkom przynależności, dotychczas na zasadach w części przestarzałych, w części niedostatecznych opartym. Drugiem jest przyjęcie w drugiem i trzeciem czytaniu nowej organizacyi sądowej. Kiedy wczoraj prezydent Izby Chlumecky wynik głosowania ogłosił, dodając, że w ten sposób „wielkie dzieło reformy sprawiedliwości dokonanem zostało“, z szczerym zapałem przyklasnęła Izba jego słowom.

Z dzisiejszym dniem przestaje wychodzić *Presse*, powszechnie „starą Pressą“ zwana. W nagłówku ogłaszającym zamknięcie swego czterdziestodziewięcioletniego wydawnictwa ogłasza *Presse*, że abonenci jej od 1 listopada otrzymywać będą wychodzącą dwa razy na dzień *Reichswehr*.

Prezydent Badeni o urzędnikach.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi budżetowej zabrał prezydent ministrów głos, aby uzupełnić w niektórych punktach swoją mowę, wypowiedzianą w tejże kwestyi przy dyskusyi nad funduszem dyspozycyjnym i dotknął sprawy polepszenia bytu urzędników państwowych. A jak we wszystkiem, co mówi hr. Kazimierz Badeni, tak i w tej przemowie wziął sprawę głębiej i wyświetlił ją wszechstronnie. Rzekł mianowicie:

„Co się tyczy materyalnego stanu urzędników, to prosta rzecz, iż stawiając do nich wielkie wymagania, musimy przedewszystkiem postarać się o to, aby wolni byli od trosk materyalnych. Tymczasem teraźniejsza ich sytuacya wcale nie jest taką, aby czuli się oni swobodni pod materyalnym względem. Dlatego to rządowi bardzo na tem zależy, aby załatwioną została sprawa regulacyi płac urzędniczych. Wprawdzie istnieją w tej mierze pewne różnice zapatrywań między rządem a izbą, rząd jednak ustąpić nie może, a żywi głębokie przekonanie, że do porozumienia z izbą dojdzie,

---

37)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

I, przysuwając się do starca, położył z prośbą rękę swoją na szorstkiej, spracowanej jego dłoni.

— Byłeś mi ojcem i opiekunem, bądź-że nim i nadal, stryju. Niech-że opór twój nas nie rozdziela, niech nie rozdwaja mi duszy... Ja, słowa, danego Szczęsnej, nie złamię, nie odstąpię jej w chwili nieszczęścia i utraty majątku, bo znalazłbym się niegodnie, a przytem własne krzyżowałbym serce. Rozterka jednak, padająca między nas dwóch, zatrułaby je również, bo skazywałaby mię na najsroższą i najboleśniejszą karę dla dusz uczciwych: na niewdzięczność względem ciebie, któremu wszystko zawdzięczam dotąd.

I, jak za dawnych lat, gdy był jeszcze chłopięciem, namuloną, zgrubiałą rękę starca z czcią synowską do ust podniósł.

Pułkownik żachnął się i głowę na piersi opuścił. Na czole jego, bruzdami pooranem, w rysach surowych, marsowatych, odbijał się namysł i walka głęboka. Krzaczyste brwi siwe połączyła zmarszczka, ręka szarpała bezwiednie wąs biały.

— Ha, niech i tak będzie — westchnął wreszcie. — Masz racyę; cała rodzina Zaliwskich i wszystkie szaleństwa młodości nie warte rozdwojenia między nami. Zresztą, przypomniałeś mi poniekąd, że jesteś pełnoletnim i panem swej woli. Rób więc, co uznasz za stosowne. Co do mnie, w niczem nie myślę stawiać ci przeszkód, lecz pozwolisz, że o projektowanym twym związku wiedzieć także nie będę. Dom mój pozostanie na zawsze twoim domem, będzie do śmierci swej otwartym dla ciebie, ale — *dla ciebie tylko*, Zygmuncie. Skoro widzisz w tem swoje szczęście — żeń się, może z czasem, po latach kilku, i ja się z tem pogodzę. Dziś jednak nie żądaj odemnie ani zachęty, ani pomocy. Przeciwnie, pozwól mi zapomnieć o imieniu Zaliwskich.

— Stryju, stryju drogi!

— O, to cię dziwić nie powinno. Ten człowiek wreszcie zabrał mi wszystko, na co całe życie pracowałem. Niesłownością swoją i lekkomyślnością skrzyżował mi plany, zatruł kilka lat ostatnich, oszukał mię poprostu.

— Jest nieakuratnym, ale uczciwym.

— Niesłowność w sprawach pieniężnych, to także kradzież swego rodzaju. Wróćmy jednak do kwestyi. Plenipotencyę, daną mi do egzekwowania schedy twej, umieszczonej na Zaliwcach, zwróci natychmiast. Dziś nieprzyzwoitością byłoby, aby się kto między ciebie a państwo Zaliwskich mieszał. Zresztą z należności tej przyjdzie ci skwitować zapewne.

— Ależ przeciwnie. Prezes sam mię uprzedził, iż dopilnuje, aby przy likwidacyi Zaliwiec jeden grosz z niej nie przepadł.

— Tem lepiej. Co do sum moich, na które mam wyroki, pozwolisz zapewne, iż nie będę czekał owej likwidacyi, lecz sam się o odbiór ich postaram. Zaręczyny twoje nie mogą wpłynąć na utratę całego mego mienia, bo, jak uprzedziłem, ja o zaręczynach nic nie wiem.

— Stryju, mój stryju...

— Tak być musi, Zygmuncie. A teraz, może nie będziemy poruszać nadal tej sprawy. Czy zgoda?

— Więc w takiej chwili nie znajdziesz dla mnie jednego serdeczniejszego słowa?

Sztuczny spokój starca prysnął na chwilę.

— Do stu kartaczy! — huknął, uderzając pięścią w stół — czy sądzisz, że ja już nie mam wcale ani nerwów, ani serca? Szarpiesz mi je na strzępy, druzgoczesz wszystkie moje plany, niweczysz pracę życia całego i chcesz, żebym się, jak jaka sentymentalna baba, rozczulał nad tem, że ci się w pierwszej ładnej spódniczce zakochać spodobało...

Zamilkł. Pierś mu dygotała, oczy pałały. Po chwili jednak zapanował nad sobą i przeciągnąwszy ręką po czole, zawołał:

— Zygmuś!

Chłopak poskoczył żywo. Pułkownik, przygarnął go ku sobie i w głowę pocałował.

— Idź w pokoju, mój synu, i rób, co za stosowne uznasz. W niczem ci nie przeszkadzam, nic nie nakazuję. Po za tem jednem, ojcem ci zawsze będę. Niech cień nawet tej sprawy nie staje między nami.

I raz tak postanowiwszy, okazał się niezłomnym. W postępowaniu jego względem synowca nie zaszła najmniejsza zmiana. Był dla niego pełnym prostoty i troskliwości, serdecznym i wylanym, jak dawniej; imię jednak Zaliwskich ust jego nigdy nie przeszło.

Strzegł się zapytać Zygmunta, dokąd jeździ, zkąd wraca lub jakie ma plany na przyszłość. Wiózł go chętnie, jak dawniej, do Annopola, a ponieważ wobec odpornej jego postawy młoda para postanowiła zaręczyn swych, do pewnego czasu, nie ujawniać, nikt więc pułkownikowi o nich nie wspominał i nikt go o nic nie badał; fakt ten bowiem był dla sąsiadów zupełnie tajemnicą.

Zygmunt czuł tymczasem, że stryj stawia go w położeniu bez wyjścia.

Po za schedą na Zaliwcach nie miał osobistych żadnych funduszów. Wprawdzie przywykł od dziecka, zarówno Dowburtówkę, jak cały majątek stryja za swój własny uważać, dziś jednak przy pierwszem nieporozumieniu zrozumiał dopiero, że dopóki i ta Dowburtówka, i kapitały egzekwowane u prezesa, i sumy hypotekowane na Koniecpolu są własnością prawną pułkownika, dopóki tytuł ich nie został urzędownie na niego przepisany, dopóty pozostanie on zupełnie ubogim chłopcem. Z zamożnego młodzieńca, mającego widoki bogactwa i dość wybitnego stanowiska społecznego, stawał się, wskutek błahej rozterki z opiekunem, człowiekiem ubogim nieledwie, mogącym liczyć na własne tylko siły.

Dowburt nie przeszkadzał mu żenić się, lecz równocześnie związał tak ręce, iż ożenienie to stawało się zupełnie na razie niemożliwem. Co bowiem miał z sobą począć, gdzie wprowadzić żonę, skoro brak mu nawet było własnego dachu nad głową. Jedyny jego majątek, ułatwiający zaledwo wzięcie jakiejś małej dzierżawy, umieszczony był u ojca narzeczonej, nie mógł go zaś egzekwować dla odebrania tej niezaprzeczalnej zresztą należności.

Świadomość faktu tego rzucała cień smutku i beznadziejności na uczucia narzeczonych, na miłość Szczęsnej, wzrastającą jak kwiat poetyczny i przeczysty, tchnieniem ludzkiej pożądliwości nieskalany. Napróżno prezes, pojmując doskonale położenie, zużywał wszystkie siły, by znaleść kapitał na spłacenie Zygmunta. Pieniędzy w tonący okręt nikt nie rzuca, a że Zaliwce tonęły ostatecznie, szarpane i subhastowane na wsze strony, to było ogólnie wiadomem. Tonął wraz z niemi i Zygmunt, tonęły jego fundusze i nadzieje na przyszłość.

Położenie pogorszyło się jeszcze, gdy zjawił się pewnego dnia nowy a nieubłagany wierzyciel, który nabył wszelkie prawa i pretensye od pułkownika Andrzeja Dowburta. Starzec, rzeczywistem czy pozornem sprzedaniem ich, zabezpieczał się i przeciw stracie i przeciw akcyi osobistej, a sam w całej sprawie pozostawał najzupełniej na stronie.

Zygmunt łamał ręce rozpacznie. Patrzył na niebezpieczeństwo, grożące własnej miłości, na utratę nadziei, na smutek ubóstwianej kobiety i rozpacz jej rodziny, a nie mógł pomódz nic... nic. Związano mu ręce, skrępowano wolność działania, obezwładniono go zupełnie.

Wtedy to Szczęsna, ze zwykłą kobiecie inicyatywą poświęcenia, wpadła na heroiczny pomysł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwłaszcza, że to przecież niepodobna, żeby przez długi szereg lat wzniecać w urzędnikach pewne nadzieje, a potem ich nie zaspokoić.

„Biurokratyzm jest drugą trudnością, z którą walczyć musi stan urzędniczy. Bez przesady można powiedzieć, że władze duszą się w stosach aktów i zapijają się atramentem“. W tym kierunku jednak zainicyonowano najkonieczniejsze środki, aby jakąś zmianę sprowadzić, a minister prezydent zwrócił się do szefów rządów większych krajów koronnych z żądaniem, aby mu odnośne wnioski przedłożyli. On sam już wpadł na pomysł pewnych ulg i skróceń w postępowaniu biurokratycznem. Spodziewa się zatem na pewne, że jeszcze w ciągu 1897 roku w porozumieniu z swoimi kolegami z łatwi pomyślnie tę sprawę.

Trzecia trudność polega na tak zwanym podwójnym torze. Jakkolwiek działalność władz autonomicznych znakomite oddaje usługi najniższym instancyom, to urzędom drugiej i trzeciej instancyi sprawia tylko trudności. W przeciwstawieniu do kolei żelaznych, podwójny tor sprowadza tutaj chwilami wykolejenie. Prezydent ministrów oświadcza, że z pewnością nie jest wrogiem autonomii, ani autonomicznych instytucyi i stosunków, jakich te instytucye wymagają; ale władze autonomiczne winny stać u boku rządu nie jako wykonawcze, lecz jako kontrolujące, doradcze i pomocnicze. Prosi tedy posłów, aby byli przekonani, że przez te uwagi nic oznaczonego nie miał na myśli, i tylko własne swoje poglądy chciał wyjawić.

Dalszą trudność w sprawowaniu państwowej administracyi tworzą spory narodowościowe, bo pochłaniają wiele czasu urzędnikom i utrudniają wolne od namiętności postępowanie. Pokaźnie aby się np. zmniejszył liczba urzędowych orzeczeń i rekursów, gdyby zapanował narodowościowy pokój. Naturalnie te spory narodowościowe wciągają w siebie i stan urzędniczy. Dzisiaj niepodobna już trzymać urzędników zdala od tych sporów politycznych. Nie myślę nikomu czynić wyrzutów, ani też dochodzić, odkąd to urzędnicy zaczęli brać udział w sporach narodowościowych, lecz jest faktem niezbitym, że urzędnik, zaplątawszy się w wir walki, jest tak samo człowiekiem jak inni, a na tem cierpi tak pożądana urzędnicza bezstronność. Żadną miarą nie myśli prezydent ścieśnić zastrzeżonych urzędnikom swobód konstytucyjnych, jednakże mniema, że urzędnik z chwilą objęcia stanowiska, musi zrzec się części praw niezawisłego zupełnie obywatela, tego bowiem domaga się służba i dyscyplina.

Żebracy.

„Zaduszki“ są porą żniw dla żebraczej zgrai, która w całej wschodniej części kraju ściągać się zwykła w tym czasie do Lwowa. Ulica Piekarska w dniach pierwszego i drugiego listopada jest corocznie głównym terenem żebraczych popisów. Kaleki bez rąk i bez nóg, ślepcy, z daszkiem lub bez daszka na czole, ohydne, stare baby o bezczelnym wyrazie twarzy, wreszcie obszarpańcy rozmaitego wieku i płci — wszystko to krzyczy, piszczy, jęczy, wyłudzając jałmużnę od łatwowiernego tłumu, który śpiesząc na groby, uważa za swój obowiązek obdarzanie żebractwa, nie bacząc wcale, kogo darzy, oraz, czy grosz na ołtarzu miłosierdzia złożony, nie znajdzie się już w godzinę później w kieszeni szynkarza. Bezmyślna ta potrosze filantropia nie jest wszakże wyłącznym przymiotem obywateli Lwiego grodu. Przeciwnie, jest ona wspólną wszystkim mieszkańcom większych miast europejskich, dzięki czemu żebractwo stało się u nas najlżejszym i i najbardziej rentownym sposobem zarobkowania. Twierdzenie powyższe nie jest bynajmniej paradoksem. Systematyczni Niemcy obliczyli z kredką w ręku, że żebrak w Berlinie zarabia dziennie od dwóch do czterech marek. Jest to dochód wcale znaczny, gdyż żebrzący nie potrzebuje kupić sobie odzieży lub pokarmu — jedno i drugie dostanie w każdym zamożniejszym domu — a za nocleg płaci bardzo niewiele, jeżeli w ogóle nie chce korzystać z bezpłatnego przytuliska dla bezdomnych. Że dla zebrania kwoty czterech marek nie potrzebuje się żebrak zbytnio natężać, dowodem tego wypadek następujący: W roku 1881 w Berlinie jeden z młodszych adeptów Temidy założył się w gronie znajomych, że od godziny siódmej rano do godziny siódmej wieczorem wyżebrze sześć marek tytułem jałmużny. I choć referendarz ów nie posiadał żebraczej rutyny, to jednak już o godzinie czwartej po południu zarobił sześć i pół marki. Na stu trzydziestu przechodniów, których prosił o jałmużnę, tylko czterdziestu dwóch puściło go z kwitkiem. A jednak Ateńczycy z nad Sprei nie odznaczają się — jak wiadomo — szczególniejszą uczuciowością.

Wobec znacznych stosunkowo dochodów a zupełnego prawie braku potrzeb, każdy żebrak może sobie ładny grosz zaoszczędzić na czarną godzinę. W tym roku aresztowano w Berlinie żebraczkę, która uciułała sobie drobnostkę 16.000 marek. Sumkę tę nosiła zaszytą w swych łachmanach. Podobny los spotkał jedną z jej koleżanek w Dublinie, przy której znaleziono podczas rewizyi w złocie, srebrze, banknotach i miedzi sumę około sześciu tysięcy złotych reńskich. W Monachium uwięziono w tych czasach indywiduum, trudniące się zawodowo pisaniem listów z prośbą o jałmużnę. Podczas rewizyi, zarządzonej w mieszkaniu tego poczciwca, znaleziono księgę dochodu i rozchodu, prowadzoną przez niego z całą systematycznością handlową; z księgi tej okazało się, że proceder pisania listów „dziadowskich“ nie jest tak bardzo niepopłatnym. Schwytany ptaszek zarabiał rocznie przeszło sześć tysięcy marek na czysto, więcej zatem aniżeli niejeden literat lub poeta, mrący z głodu na poddaszu... Dziady nowocześni znają wybornie sposoby umieszczania swych kapitałów, nie kryjąc ich średniowiecznym obyczajem w garnkach, zakopanych w ziemi lub w brudnych banknotach, oddawna wywołanych z obiegu. Książeczki kasy oszczędności lub pocztowej, czeki bankowe i asygnaty depozytowe nie rzadko znajdują się w masach spadkowych, pozostałych po bogatych ubogich.

Otto Hausner w swem znakomitem dziele „Vergleichende Statistik von Europa“ wyliczył, iż w latach 1860—1862 Anglia posiadała 250.000, Francya 221.000, Austrya 252.000, Prusy 92 000, Rosya 200.000, Hiszpania 190.000 żebraków. W ciągu ostatnich lat trzydziestu zmieniły się stosunki pod tym względem. Żebractwo w właściwem tego słowa znaczeniu upada, natomiast wzrasta włóczęgostwo. Urządzenia policyjne, indyferentyzm religijny, wreszcie słabnąca z dniem każdym łatwowierność ogółu przyczyniły się do obniżenia cyfry żebraczej klasy we wszystkich prawie krajach europejskich. Ale z każdym rokiem wzrasta liczba włóczęgów, potęgowana klęskami ekonomicznemi, przeludnieniem, oraz brakiem odpowiednich urządzeń karnych, a zwłaszcza domów przymusowej pracy. W Niemczech krąży takich włóczęgów, noszących nazwę robotników, szukających roboty, wędrownych czeladników, podróżnych, co najmniej sto tysięcy. Przypuściwszy więc, że każdy z tych „turystów z musu“ zdoła wyłudzić dziennie tylko półtrzecia marki, to roczny koszt utrzymania tej zgrai wyniesie przeszło dziewięćdziesiąt milionów marek, wyrzuconych na marne. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki wiedzie awanturniczy żywot przeszło 30 000 włóczęgów, tak zwanych Tramps, którzy zimę spędzają w miastach, zaś latem krążą po całym kraju stanowiąc istną plagę dla spokojnych farmerów.

Pod względem żebractwa Rosya, jak dawniej, tak i teraz, zajmuje uprzywilejowane stanowisko w rzędzie państw europejskich. Ostatni spis ludności wykazał, iż w obrębie caratu istnieje niemniej, niewięcej jak pół miliona ludzi, żyjących z żebrania. Przeważna część żebraków rosyjskich posiada certyfikaty gminne lub kościelne, upoważniające ich do uprawiania dziadowskiego procederu. Sama Moskwa liczy 26.000 żebraków. Głównego kontyngentu żebraczego dostarczają w Rosyi chłopi i małomieszczanie, tudzież wysłużeni żołnierze.

W Petersburgu — jak donosił w swoim czasie tamtejszy Listok — żebracy tworzą porządnie zorganizowaną spółkę z wybranym przez nich starostą na czele. Dochód dzienny składają do wspólnej kasy, skąd po upływie pewnego czasu przenosi się fundusz uzbierany do banku. Spółka opiekuje się sierotami dziadowskiemi i wypłaca dywidendy swym członkom, którzy po upływie „sezonu“ zrzucają łachmany, by zabawić się swobodnie po „pracy“. Cech żebraczy paryski posiada swój organ informacyjny, *Journal des mendiants* i dokładne książki adresowe, uzupełniane niemal codziennie nazwiskami zamożniejszych filantropów. Bogata Anglia wykazuje również koncesyonowanych żebraków, a w pismach szkockich nie należą do rzadkości inseraty, w których żebrak, usuwający się w stan spoczynku, oznajmia chętnym kandydatom, że miejsce swe pod kościołem zamierza wydzierżawić za skromnem, tygodniowem wynagrodzeniem dwudziestu do trzydziestu szylingów.

I u nas dawniej roił się kraj od żebractwa, o którem już Klonowicz wspomina w swym „Worku Judaszowym“. Gromi on nielitościwie owych próżniaków, zalegających kościelne kruchty, szpitale, pielgrzymujących do miejsc odpustowych, kwestujących po drodze a szerzących wśród ludu zabobony i ciemnotę. Judaszowa drużyna — jak ją nazwał Klonowicz — dopuszczała się i w siedemnastym wieku rozlicznych nadużyć w całym kraju. Jarmarczne trzęsigłowy, pątnicy oblepieni muszelkami powracający rzekomo od grobu Pańskiego lub z Rzymu, przekupnie maści, olejków i wotów, włóczyli się w Rzeczypospolitej hordami, wyzyskując pobożność i miłosierdzie ogółu. W znaczniejszych miastach tworzyli żebracy cechy, mające swe ustawy, starszyznę i gospody.

Do naszych czasów zachowały się dziadowskie imiona jakoto: Helps, Lagus, Wyrwant, Barabasz, Choroba, Lech, Latawica itd. a mimo licznych przepisów prawnych uzupełniających ustawę karną oraz zarządzeń administracyjnej natury, żebractwo zdołało w Galicyi zachować po dziś dzień pewien rodzaj wewnętrznej organizacyi cechowej, zakrytej oczywiście w obec szerszej publiczności.

Radzca sądowy, p. Aleksander Męciński, autor cennej monografii: „O żebractwie i włóczęgostwie“ (Lwów, 1893), której poznanie zda się nam koniecznem dla wszystkich badających ekonomiczne stosunki Galicyi, zestawił w swej pracy główniejsze wyrazy, używane w gwarze żebraczej, w zachodniej Galicyi. I tak: *deus* znaczy Bóg, *delka* — woda, *olema* — mleko, *odrogulka* — krowa, *zacha* — żona, *kararna* — dziewka, *skwerno* — zboże, *kudłaj* — żyd, *kapelnia* — karczma, *artycha* — wódka. Podobny słowniczek żebraczej gwary z okolic Tarnopola, podała w siódmym swym roczniku ruska *Zorya*.

Z tem wszystkiem dawny typ dziadowski, opisywany z takim realizmem przez Dzierzkowskiego, („*Król Dziadów*“), zatraca się u nas coraz bardziej z każdym rokiem. Ów lirnik Zacharko Hołowatyj, wysiadujący pod wiadomym krzyżem w dziale etnograficznym wystawy krajowej we Lwowie z roku 1894, był rzadkim już dziś okazem dziada z powołania. Dzisiejszy dziad wiejski, to najczęściej przepalony wódką pijanica, niezdatny już nawet do noszenia wody i rąbania drew żydowi arendującemu karczmę. Zawiesza więc torbę, kostur bierze w rękę i rusza na żebry po okolicznych chatach i dworach. Za przybyciem na dziedziniec, klęka, choćby na błocie i z wzniesionemi do góry rękoma modli się głośno, czasem nawet zbyt głośno, co chwila całując ziemię. Robi to jednak bez przekonania, bez stylu — że się tak wyrazimy. Czuć w nim rzemieślnika, nie artystę, a przytem nie pogardza on kradzieżą, gdy się po temu nadarzy sposobność, podczas gdy dziad starej daty odznaczał się poszanowaniem cudzej własności.

Bruk lwowski inne znów żywi postacie żebracze, bardziej kosmopolityczne, nie wyróżniające się niczem od proletaryatu innych miast europejskich. A jeżeli ktoś skarżyć się poważy na natręctwo naszych żebraków, to opowiedzieć mu należy o silnie zorganizowanem żebractwie — w Chinach.

Chiny roją się milionami żebrzących, którzy przestrzegają do tego stopnia swą zawodową solidarność, iż każdy posiadacz musi się im okupić, jeśli się nie chce narazić na dotkliwe straty. W miastach tworzą ci żebracy rodzaj cechów i biada kupcowi, któryby ośmielił się odmówić jałmużny żebrzącemu. W przeciągu bowiem godziny drzwi jego sklepu otacza zastęp żebraków, który odstrasza stałych odbiorców kupca. Dla uniknienia tej ostateczności opłaca się każdy obdartej rzeszy, dając jej szczupłą jałmużnę, lecz nie odmawiając nigdy takowej. W podobny sposób postępują u nas żydzi....

Stanisław Schnür-Pepłowski.

Kronika muzyczna.

Jeżeli są między kompozytorami wyjątki tak szczęśliwe, że imiona ich stały się głośne na cały świat, to do nich należą bez wątpienia maestrowie włoscy, zwłaszcza trzej najmłodsi: Mascagni, Leoncavallo i Puccini, wszyscy trzej uznani, uwielbiani i znakomicie... reklamowani.

W dzisiejszych czasach uznać trzeba potęgę reklamy, ale reklamy umiejętnie użytej. Wydawcy włoscy są pod tym względem mistrzami i w tem właśnie znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego każda świeżo wystawiona opera na półwyspie Apenińskim zajmuje świat cały, a o wielu wybornych nieraz operach niemieckich słabe tylko na zewnątrz dochodzą odgłosy.

Weźmy n. p. ostatnią pracę Mascagniego, zatytułowaną: „Zanetto“, rzecz drobną, pozbawioną sceniczności i utrzymaną w dość jednostajnym nastroju lirycznym. Piszą o niej tak, jakby może nie pisano, gdyby ktoś przypadkiem odkrył dziesiątą symfonię Beethovena.

Pomimo to sprawozdawca muzyczny w *Illustrazione italiana* mówi otwarcie, iż „Zanetto“ wystawiony w teatrze La Scala, nie podobał się! (*non è piaciuto*)

Jest to objaw znaczący, a jednak.. ta drobnostka Mascagni'ego ma się ukazać na *trzydziestu* scenach włoskich i wielu zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, między którmi opery wiedeńska i berlińska prym trzymają. Będzie tedy znowu biadanie krytyków germańskich na inwazyę włoską, ale nic oni nie poradzą w obec... mody. Mimo pogromu w Abisynii, mimo ruiny finansowej, sympatya dla Włochów nic na swej mocy nie straciła.

Oprócz owej drobnostki, której mierność miałem sposobność ocenić z wyciągu fortepianowego, Mascagni daje od pewnego czasu same zapowiedzi, a ponieważ zdarza się, że i po trzeciej zapowiedzi ślub się zrywa, tak samo i twórca „Rycerskości wieśniaczej“ słowa nie dotrzymuje i kto wie, czy nie pójdzie młody a zepsuty powodzeniem maestro śladem dwóch starszych od siebie kolegów, z których jeden nazywa się Gobati, drugi zaś Gomez.

Co to się działo ćwierć wieku temu, gdy ów Gobati wystawił swoją, jedyną zdaje się operę p. t. „I Goti“. Pisano o nim legendy, z których inteligentny ogół dowiadywał się np., że Gobati nie chciał się uczyć w żadnem konserwatoryum, lecz wsiadał w łódkę i błądził przy świetle księżyca po zatoce neapolitańskiej ucząc się nietylko natchnienia, ale także harmonii, kontrapunktu, oraz instrumentacyi od morskich... bałwanów.

Nauka w las nie poszła. Okazało się, iż Gobati przejął się mistrzami, gdyż opera po kilku przedstawieniach poszła w kąt, przyniósłszy jednak swemu mistrzowi wielkie szczęście, albowiem obecna na pierwszem przedstawieniu pewna stara a bogata Amerykanka, zakochała się w młodym podówczas muzyku i zapisała mu olbrzymi majątek ku wielkiej jego a jeszcze większej sztuki muzycznej radości, gdyż Gobati do tej pory żyje w dostatkach, ale Bogu dzięki, oper nie pisze. Jako pamiątka po nim pozostała entuzyastyczna korespondencya z Włoch, wydrukowana coś w r. 1874 w jednej z gazet polskich.

Świeżo zmarły Brazylijczyk Gomez narobił także dużo hałasu pierwszą operą „I Guarani“, lecz wszystkie potem wystawiane dzieła upadały — i Gomez umarł prawie zapomniany.

Byłżeby to horoskop dla Mascagni'ego? Jak dotąd zdaje się być los jego podobny do tamtych, gdyż po entuzyazmie pierwszym widzimy ciągle *diminuendo*, zarówno w jego dziełach, jak w usposobieniu publiczności.

Szkodzi mu dużo powodzenie Puccini'ego, który z pewnością nie dorównywa Mascagni'emu talentem, lecz posiada więcej, niż ten ostatni, wiedzy i jest systematyczniejszy w pracy. Ostatnia jego opera „Cyganerya“ podobała się w Rzymie, niewiadomo jednak, co o niej powiedzą po za granicami uroczej Italii.

Puccini kocha się w rodzajowości nie dla wszystkich zrozumiałej i sympatycznej, gdyż apoteozuje on w muzyce postaci, godne raczej pogardy, niż pieśni. Jest to objaw chorobliwy i dowodzący upadku sztuki, nie zaś jej postępu, jak to reklamiści włoscy w świat wmówić usiłują.

Ponieważ miałem sposobność przeglądać „Cyganeryę“, przeto mogę już mieć pewne wyobrażenie o muzyce i przekonałem się, iż w tej najnowszej swej pracy Puccini nie przedstawił się mi z nowej strony. Posiłkuje się temi samemi środkami co i w „Manon“, a środki to jednostajne i ubogie. Słodkawy liryzm, miękkie i pozbawione szerokości frazy melodyjne, harmonie w zwrotach jednostajnych, oto arsenał młodego dziś kompozytora, pozbawionego stanowczo siły i głębokości.

Ale prawda! Raz jeden potrącił Puccini o nowość, dając w „Cyganeryi“ melodyę popartą akordami doskonałemi bez zmiany pozycyi. Jest to o tyle nowe, że po raz pierwszy zjawia się w tej formie w dziele, mającem pretensyę do artyzmu, gdyż ten sposób tworzenia znany jest wybornie wszystkim miernym dyletantom, improwizującym niefortunnie na fortepianie i pobudzającym wykształconego muzyka swem nieuctwem do szalonego śmiechu. Nowość tedy u Puccini'ego leży w rozdzieraniu uszu.

Proszę to przejrzeć i przekonać się, iż nie ma cienia przesady w tem, co powyżej powiedziałem. Jeżeli się taka muzyka komu podoba, to mu winszuję stępionego słuchu i smaku.

Czytając sprawozdanie o ostatnich pracach Mascagni'ego i Puccini'ego, zwróciłem uwagę na jednozgodność wielu recenzentów, zarzucających tym twórcom, iż się powtarzają, a raczej, iż wprost cytują ustępy ze swych oper poprzednich.

Jest to ten sam zarzut, który robiono Griegowi, zarzut słuszny, a jednak przez niedoświadczonych opatrznie tłumaczony.

Ktoś bowiem — nie pamiętam już gdzie i kiedy — napomknął o tej kwestyi powtarzania się i biorąc gorąco do serca zarzuty czynione za manierę i ubóstwo w pomysłach Griegowi, którego widocznie uwielbia, uczynił paralelę i postawił jako przykład ni mniej ni więcej, tylko Chopina, którego poznaje się odrazu — z pierwszych taktów każdego utworu.

Warto już raz i to ostatecznie co do tej kwestyi się porozumieć.

Indywidualność a maniera są to dwa różne pojęcia, a jeszcze różniejszem od tamtych dwóch jest powtarzanie siebie samego z powodu ubóstwa pomysłów.

W każdem dziele Chopina odnajdujemy mistrza, jego charakter, odbicie jego postaci, ale mimo najściślejszej analizy nikt wykazać nie zdoła dwóch utworów, w którychby powtórzony był ten sam okres, czy zdanie muzyczne, ten sam stosunek interwałów, wreszcie ten sam zwrot modulacyjny lub melodyjny.

W tem właśnie napiętnowaniu swej indywidualności, bez nudnego powtarzania się, leży wyższość Chopina zarówno nad Griegem, jak i nad całą falangą włoskich operzystów, którzy nie mogą się pozbyć swej „rycerskości wieśniaczej“ w rozkochanym śpiewaku wędrownym, ani też swojej „cyganeryi“ w upudrowanej peruce kawalera de Grieux. Są to niby owi gawędziarze, nie mogący się obejść, w toku najpatetyczniejszego nawet opowiadania, bez swojego: „mości dobrodzieju“, albo „panie, tego ten“.

Na przyszłość tedy wypraszam sobie, aby nie wspominano geniuszów, kiedy jest mowa o talencikach, gdyż to kompromituje wygłaszających zdania podobne. Nie wymienia się Mickiewicza przy Syrokomli, ani też nie wyrokuje się o dobroci melona lub kawona przy ogórku kwaszonym, chociaż owoce te do jednej rodziny botanicznej należą.

Lecz wracam do muzyki operowej, gdyż dział ten w chwili obecnej najżywiej zajmuje ogół.

Oprócz Puccini'ego i Mascagni'ego, wystawił rywal obydwóch, Leoncavallo, operę: „Chatterton“, ale zdaje się, iż utwór ten nie spotęguje sławy autora „Pajaców“ i doprawdy obawa mnie przejmuje, aby o działalności twórczej Leoncavalla nie powiedziano wreszcie wraz z Caniem: *la comedia è finita*!

Zastanówmy się bowiem, iż zarówno jak Mascagni po „Rycerskości“, tak Leoncavallo po „Pajacach“ zd byli sobie byt materyalny i w następstwie — rzecz dla kompozytora nieocenioną — czas wolny do tworzenia. Nie potrzebują oni dawać lekcyi, odbywać prób z chórami lub orkiestrą urządzać kilkudziesięciu koncertów na rok i t. p. Mogą poświęcić się pisaniu bez przeszkody, *ergo* powinni występować z dziełami coraz nowszemi i... lepszemi.

A jednak „Retcliffe“, który upadł tak sromotnie, pisany był przed „Cavallerią“, zaś „Chatterton“ przed „Pajacami“. Któż zmuszał obu maestrów do opracowywania rzeczy dawniejszych? Czy nie lepiej było prace początkowe zatrzymać w teace a skierować natchnienie do rzeczy nowych? Czyżby im brakło pomysłów?

Gotów jestem na to ostatnie pytanie odpowiedzieć potakująco, gdyż „Zanetto“ i „Medycensze“ dowiodli nierozwijania się talentów Mascagni'ego i Leoncavalla, co — bacząc na ich szczęśliwe warunki — jest godnem uwagi, a przyszłość okaże, czy przypuszczenie moje jest nieuzasadnione.

Przy końcu już zeszłego sezonu wypłynął na wierzch czwarty włoski kompozytor, którego pierwsza opera „*Mala vita*“ była powodem surowej oceny ze względu na treść libretta. Maestro Giordano — takie jego imię — być może, w cichości przyznał słuszność krytykom i w drugiej swej operze „Andrzej Chenier“ wykazał nietylko postęp, ale zmianę kierunku naturalistycznego na idealniejszy i dla muzyki odpowiedniejszy.

Dzieje bowiem poety, znanego z czasów pierwszej rzeczypospolitej francuskiej, dały pole do rozwinięcia scen zarówno dramatycznych i charakterystycznych, jakoteż do ilustrowania uczuć i namiętności wzniosłych, co było, jest i powinno być zawsze zadaniem muzyki, pragnącej zaliczyć się do działu poważnego.

Czy opera wymieniona powyżej utrzyma się na scenie, o tem dopiero dowiemy się z dziejów sezonu bieżącego, w każdym razie zaznaczyć muszę, iż krytyki o „Andrzeju Chénier“ nie były krzykliwe, ale za to tem godniejsze wiary co do pochwał. Być może, iż młody mistrz, mniej reklamowany od tamtej uprzywilejowanej trójcy, wyprzedzi swych współzawodników i stanie na czele najnowszej muzyki włoskiej.

W innych krajach muzyka dramatyczna nie wzbudza zbyt wiele zajęcia. We Francyi panuje cisza olbrzymia. Massenet podobno kończy nową operę, Saint-Saens oświadczył zaś, iż nie będzie już więcej pisał dla teatru. Spostrzegł się, co prawda, nieco za późno, iż rodzaj ten nie leży w naturze jego talentu. Po za nimi zaś o żadnej wybitnej zdolności nie słychać nad Sekwaną.

W Niemczech znowu pisze się i wystawia oper dość sporo, ale prócz jednego Goldmarka, nikt na siebie uwagi baczniejszej nie zwrócił. Panuje dziwne jakieś wyjałowienie na niwie twórczości w kraju Germanów, gdyż nawet niezbyt przecie stary Brahms od dość dawna większego dzieła nie wystawił. Co to będzie dalej?...

Wprawdzie od czasu do czasu błyśnie jakiemś dziełem pseudo-symfonicznem Ryszard Strauss, ale błysk to fajerwerkowy, a hałas koło młodego muzyka robi się z powodów czysto zewnętrznej natury, gdyż uwagę zwracają przedewszystkiem tytuły jego dzieł, jak np. „Wesołe psoty Sowizdrzała“, a obecnie znowu „Zarathustra“, mający ilustrować mrzonki filozoficzne Nietzschego.

Nie temi drogami chodzą mistrzowie.

Jak widzicie, przegląd mój wypadł niezbyt pomyślnie, albowiem widać wszędzie posuchę i jałowość, i doprawdy nie spodziewam się zbyt obfitego plonu na polu twórczości w ciągu rozpoczętego sezonu.

Daleko żywszy ruch panuje w kierunku wirtuozostwa. Pojawiają się coraz nowsze talenty, osobliwie w kierunku technicznym i nie da się zataić ta okoliczność, iż wykonawcy coraz bardziej dbać zaczynają o zewnętrzną stronę artyzmu, o błyskotliwość, a coraz mniej idzie im o odtworzenie głębokich myśli i natchnień wielkich mistrzów.

Wykazy dochodów Paderewskiego i Reszków w Ameryce dają wyobrażenie, jak wysoko są wynagradzani wybitni wykonawcy.

Trudniej pod tym względem szło i idzie kompozytorom, że tu wspomnę Moniuszkę, który pisał ongi do przyjaciela:

„Masz wiedzieć, jeżeli dotąd nie wiesz, że moja szata świętości tureckiej nie zszargała się dotąd. Pieniędzy łaknę, pragnę, pożądam...“ itd.

Tak pisał nasz mistrz, tak może pisze lub myśli i drugi i trzeci twórca, pocieszając się, iż zagranicznym maestrom idzie nieco lepiej.

Mówią, że obecnie największe ma dochody Jan Strauss z powodu operetek przynoszących mu olbrzymie tantiemy.

Onego czasu np. jeszcze przed wystawieniem „Nietoperza“, dano mu za druk partytury 27 000 guldenów!

Z kompozytorów wielkich oper jeden tylko Wagner w ostatnich latach życia miał znakomite dochody, — tak jak znowu z twórców nieteatralnych jeden tylko Brahms otrzymuje honorarya dotąd niebywałe. Za trzecią Symfonię tego mistrza wydawca zapłacił 32 tysięcy marek.

Jeżeli zaś kompozytorowie zasłużeni nie mieli sposobności zarabiać dużo od wydawców, to im społeczeństwo okazywało swoją wdzięczność w inny sposób, składając się na tak zw. „fundusz honorowy“, który zastępował niedobory w dochodach mistrza.

I tak: Robert Franz, znakomity pieśniarz, otrzymał od swych wielbicieli 80 000 talarów; dla Teodora Kirchnera, znanego tylko z utworów fortepianowych, zebrano 40.000 marek. Klarze Schumann przysłano bezimiennie 50.000 talarów.

Mógłbym przytoczyć więcej przykładów, które dowodzą, iż Niemcy w tych odznaczeniach kierują się względami praktycznemi. Oto idzie im o zachęcenie artysty, aby więcej działał i tworzył, mając myśl swobodną. Tym sposobem wzbogaca się dorobek duchowy, którym szczep germański, przed wszystkiemi innemi, tak słusznie się szczyci.

U nas zaś... kompozytora najwyższem pragnieniem jest mieć dobry koncert, ale i to tak skromne życzenie rzadko się spełnia pomyślnie, jak to mieliśmy niedawno dowód na Żeleńskim i Melcerze. Obaj wystawili swe dzieła i obaj przekonali się, iż zajmujących się u nas twórczością jest — garsteczka.

Szczęściem, iż przyjaciele obydwóch, chcąc im osłodzić straty i zawód — ofiarowali: twórcy „Goplany“ wieniec srebrny, Melcerowi zaś za piękny koncert fortepianowy — zegarek złoty.

I to coś znaczy pośród ogólnej obojętności, a może jest pierwszą oznaką poprawy stosunków.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to nastąpi u nas postęp znakomity w tym kierunku i to w niedalekiej przyszłości. za lat pięćdziesiąt.

N.

Z izby sądowej.

Sprawa opalenicka.

Międzyrzecz 29 października.

Dla braku miejsca podajemy dziś tylko wyrok który zapadł w tej sprawie:

Robotnik Kazimierz Klaczyński skazany na 3 miesiący więzienia, rzeźnik Śmierzchalski na 30 marek, a piekarz Michał Roj na 20 marek grzywny za to, że wspólnie pokaleczyli Carnapa.

Ze świata mody.

Wchodzimy w najważniejszy okres reform kodeksu modnego; tradycya chce, by rynsztunek bojowy przed zimową kampanią uległ, jeśli nie gruntownym zmianom, to przynajmniej poprawkom różnym i odnowieniom — i słusznie. Boć trzeba kolory materyałów dobierać tak, aby podnosiły cerę, maltretowaną przez wichry jesienne i dokuczliwe mrozy, krój stroju zaś taki ustanowić, by od zimna chronił, a obfitością kształtów figury zbytnio nie szpecił.

Wielkiem hasłem sezonu tegorocznego jest — wąski rękaw. Wszelkie większe i mniejsze bufy skazano na zagładę — bodajby wieczną — by jednak przewrót nie dokonał się zbyt raptownie, uchwalono małe ustępstwo: w górze rękawa, na ramieniu, mogą sobie panie upinać motyle, z tego samego, co rękaw materyału, falbanę w kontrfałdy ułożoną, trójząb marszczony itp. Rękaw sam wszakże powinien być stanowczo wąski, obcisły, jeśli z lekkiego materyału, może być cały marszczony i długi, dokoła dłoni zaś suto garnirowany koronką, plisowaną gazą *liberty* czy *crêpe lisse*'m. Garnirowanie kołnierzyka i rękawów jest dziś wogóle o tyle *de rigueur*, o ile było przez lat kilka zaniedbywane; panie powinny ten powrót wszelkich rusz, fryz i fryzek witać z radością, zwłaszcza przy sukniach ciemnych, zimowych, boć każdy przyzna, iż koronki np. stanowią stokroć wdzięczniejsze tło dla twarzy niewieściej, niż sztywny, niczem nie oszyty kołnierzyk u stanika.

Krój spódnicy prawie nie uległ zmianie, bywa tak samo szeroka u dołu, tylko mniej falująca. Przejawiają się pewne usiłowania ku przywróceniu fasonu *paysanne*, ale tylko osoby bardzo szczupłe, mogą sobie pozwolić na taką obfitość fałdów na biodrach, zwłaszcza w sukniach zimowych. Baskiny u staników odrzucono, do jesiennych kostyumów spacerowych nosić mamy albo żakiety krótkie z kamizelkami, albo *figara* i *bolera*; tualeta strojniejsza, pokojowa, wymaga stanika nieco po za talję przechodzącego lub też zupełnie krótkiego z paskiem. Noszone też są i do tych tualet *figaro* i *bolero*, a moda nakazuje nawet, by było zbytkowne bardzo: złotem haftowane, dżetami naszyte, z ciężkiej, starej materyi, prawdziwej, czy naśladowanej, zrobione.

W materyałach przeważają do użytku codziennego angielskie, zarówno w deseniach, jak w gatunku; nowych odmian w nim mało, zawsze te same miękkie, grube, pstre — choć niejaskrawe — tkaniny; praktyczne niesłychanie i ciepłe. Gładkie *drap de dames* najwięcej winno być, według przepisów tegorocznych, używane na kostyumy strojniejsze, a przybierać je należy taśmą, sutaszem czy galonami ze skóry, które są na razie bardzo używane, czy jednak utrzymają się dłużej, niż przed laty kilku, to rzecz wątpliwa; ozdoba to oryginalna, ale nadaje strojowi jakiś ton chłodny i sztywny. Daleko wdzięczniejszem przybraniem są guziki z t. zw. *pierres de strass* i szlifowane stalowe; nie tylko staniki, ale i spódnice mogą być niemi, byle w miarę, naszywane.

Suknie strojniejsze, rautowe i wizytowe, rujnować nas będą więcej, niż kiedykolwiek, bo zapowiedzianem jest, iż aksamit i mora mają być *de rigueur*. Fabryki francuskie wysłały w świat świetną, ale wielce kosztowną kombinacyę morowanego aksamitu i niesłychanie efektowną, nie tańszą bynajmniej, morę, przetykaną nitkami metalicznemi. Do tualet takich „obowiązkowe“ są stare koronki i cenne klejnoty. Wogóle biżuterya, przez długi czas spoczywająca w pudełkach, uzyskała prawo obywatelstwa; a pierwsze miejsce zdobył sobie na ten sezon skromny ametyst. Najmodniejszy to chwilowo kamień w stolicy nad Sekwaną, może dla tego, że paryżanki upodobały sobie na razie wśród barw całą skalę tonów *mauve* i fiołkowego, od odcieni najłagodniejszych do ciemnego *prune* i szczystego *évêque*. Z innych kolorów honorowe miejsce zajmuje zielony w żywych odcieniach.

Między kapeluszami panuje najzupełniejsza anarchia: każdy, a raczej każda, nosi taki fason, w jakim jej do twarzy; więc ta kapotkę, owa *toque* z długiem piórem i wysoką *aigrette*'ą, inna znów amazonkę czy kapelusz w stylu jednego z Ludwików. Jako przybranie dominują pióra, zwłaszcza upinane z boku wysoko w *touffes*'y; używane też są bardzo fijołki, a *haute noveauté* stanowią białe kamelie wśród piór.

Żakiety podłużono nam należycie; wraz z wąskiemi rękawami u staników powracają one, wypierając wszelkie *capes*'y, *colet*'y, pelerynki, które zbytnio nigdy nie ogrzewały. Fason żakietów: wcięty z tyłu, z przodu luźny, na dwa rzędy, kołnierz wysoki. Fasony futer nie bardzo jeszcze zdecydowane, to tylko wiadomo, że wszelkie przybrania z futra do strojów zimowych będą stanowiły *le dernier cri* mody. Delikatne, puszyste *chinchille*, lśniący *sealskin*,

śnieżne gronostaje, uznane zostały za najodpowiedniejsze na różne kombinacye. Fantazya krawców i modniarek paryzkich wymyśliła przeróżnaite połączenia sobolów z gronostajami, *falban z chinchille'y* lub *sealskin'u* do oszywania kołnierzy, którym najczęściej nadają kształt stuły, z długiemi, skraju spódnicy, sięgającemi końcami. Ale wszystkie te „wybryki" fatrzane dobre są dla paryżanek, które śniegu prawie nie znają — nam, górom północy, na 15-stopniowe mrozy potrzebne „prawdziwe" futra.

KRONIKA.

Lwów 2 listopada.

Mianowania. Koncepista weterynaryi Franciszek Ponicki, mianowany został inspektorem weterynaryjnym. — Starszy komisarz górniczy Józef Maryan Bocheński, radzcą górniczym.

Kolej lwowsko-bełzecka zostanie wkrótce upaństwowioną. Rokowania w tej mierze zakończone zostały pomyślnie, a ostateczna decyzya w tej sprawie zależy jeszcze od ministerstwa kolei.

Gminę Zaleszczyki zaliczono do piątej klasy za kwaterunek wojskowy.

„Jedność". Pod tą nazwą zawiązane zostało stowarzyszenie, którego celem jest wspólna praca nad zaspokojeniem moralnych i materyalnych potrzeb robotników, na podstawie zasad katolickich i narodowych. Wczoraj odbyło się poświęcenie lokalu towarzystwa przy ulicy Kopernika l. 7, którego dokonał ks. Chęciński.

Sejmik relacyjny. P. Jan Pogonowski poseł na Sejm krajowy z miasta Rzeszowa, zaprasza swoich wyborców na dzień 5 bm. celem omówienia niektórych spraw, traktowanych na ostatniej sesyi sejmowej.

P. Henryk Melcer da się słyszeć po raz pierwszy w tym sezonie dnia 18 b. m. w koncercie, którego bogaty program sam wypełni.

† Kardynał książę Hohenlohe, młodszy brat niemieckiego kanclerza, zmarł w piątek z rana w Rzymie wskutek paraliżu serca. Śmierć zaskoczyła go we śnie. Lubo oddawna dotkliwie cierpiał na serce, jednak w ostatnich czasach czuł się lepiej i we czwartek, kładąc się spać, miał się za zupełnie zdrowego. Zmarły był wielkim zwolennikiem pogodzenia się Watykanu z królestwem włoskiem i zrzeczenia się przez Stolicę Apostolską praw do władzy świeckiej. Z tego powodu z innymi kardynałami był na dalekiej stopie.

Towarzystwo historyczne święciło w sobotę ubiegłą rocznicę swego istnienia. Posiedzenie połączone było z dorocznem walnem zgromadzeniem, na którem obok zwykłych formalności przeprowadzono wybór nowego wydziału. Prezesem towarzystwa wybrany został ponownie prof. Wojciechowski, jego zastępcą Łoziński, do wydziału weszli: Balzer, Bostel, Dembiński, Finkel, R. Pilat i Prochaska. Redaktorem *Kwartalnika* wybrany ponownie A. Semkowicz. Do komitetu redakcyjnego weszli: Wł. Abraham, J. B. Antoniewicz, Ćwikliński, A. Czołowski, Czarnik, Kubala i Papée, a do komisyi kontrolującej Rawer, Kuczyński i Wł. Schmidt. Następnie odczytał p. Prochaska referat o Unii brzeskiej, mianowicie o jej znaczenie w dziejach cywilizacyi wschodu.

Budowa nowego dworca. Piekąca dla Lwowa sprawa przebudowy i rozszerzenia głównego dworca posunęła się wreszcie o krok naprzód.

W sobotę odbyła się rozprawa ofertowa w tutejszej dyrekcyi kolei co do I-szej seryi odnośnych robót.

Preliminowane koszta tych robót wynoszą 800.000 złr.

Oferty wniosło 11 firm, a mianowicie z opustem z ceny fiskalnej: 1) Lewiński $1^1/_2\%$, 2) Halpern i Sp $1^1/_2\%$ 3) Bauer 5%, 4) Szymberski i Breiter $5^2/_{10}\%$, 5) Reininger i Sp. $6^3/_{10}\%$, zaś nadwyżki po nad cenę fiskalną żądali: 1) Koller i Knezek 5%, 2) Radwański i Sp. $8^5/_{10}\%$, 3) Ziembicki $10^6/_{10}\%$, 4) Tauber $12^5/_{10}\%$, 5) Uderski i Sp. $17{\cdot}7\%$, 6) hr. Łubieński i Berggrün $18{\cdot}6\%$.

Jako najkorzystniejsze przedstawiają się tedy oferty obcokrajowej firmy Reiningera i Sp. i krajowych firm: Szymberskiego i Sp. i Bauera.

Między temi firmami ma więc tutejsza dyrekcya kolei wybór.

Po raz to pierwszy odkąd istnieje kolej żelazna w Galicyi, ma lwowska dyrekcya głos stanowczy przy roztrzygnięciu przyjęcia ofert na tak znaczną budowę, a to nadzwyczajne zaufanie ministerstwa do dyrekcyi zawdzięczyć należy tej okoliczności, że na jej czele stoi p. Deyma, człowiek znany z prawości charakteru, wysokiej inteligencyi i miłości do kraju.

To też ani na chwilę nie wątpimy, że budowa lwowskiego głównego dworca dostanie się do rąk *krajowych przedsiębiorców.*

Owacya. Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski obchodził w sobotę swe imieniny. Z tego powodu i z okazyi, iż wybrany został tak ogromną większością głosów posłem sejmowym, liczne reprezentacye pospieszyły w sobotę ze złożeniem mu swych życzeń. Imieniem urzędników magistratu gratulował panu prezydentowi wiceprezydent p. Romanowski, a p. prezydent skorzystał z tej sposobności by zapewnić deputacyę urzędników, że los ich szczerze go zajmuje i że nie poskąpi zabiegów, aby położenie ich materyalne było jak najlepsze. Rada miejska *in corpore* z pierwszym wiceprezydentem p. Schayerem na czele złożyła p. prezydentowi także swe życzenia, za co szanowny solenizant serdecznie podziękował i zaznaczył, że jako poseł będzie bronił spraw krajowych równie dzielnie jak interesów miasta.

Konsulem austryackim w Warszawie mianowany został hr. Armin Wass.

Mianowania w armii. Feldmarszałkiem porucznikiem mianowany generał major Józef Zaleski, komendant dyw. kawal. w Stanisławowie. Generał majorem generał tytularny Józef Metzger, kom. 29 bryg. piech.

Pułkownikami: podpułkownik Kazimierz Wiara Pomiankowski 36 pp., Karol Kotsch 40 pp., Teodor Hornik 15 pp., Alfred Sypniewski, dyr. protok. podawczego w min. wojny.

Podpułkownikami: Franciszek hr. Marenzi, szef sztabu generalnego twierdzy przemyskiej, Jan Torbuk 56 pp., Karol Steinbach 55 pp., Henryk Schulte 89 pp., Robert Kubert 41 pp., Antoni Schneider 45 pp., Jan Doleżal 57 pp., Witold Jaxa-Bykowski w bośn. 3 pp., Herman Rigole 89 pp., Edmund Horbaszewski 77 pp., Leopold Ryck 30 pp., Reinhard Scherer 13 pp., Franciszek Szulakiewicz 4 bat. strz., Jan Gryziecki 1 p. uł., Karol Schmied 90 pp., Bronisław Pollo 7 p. uł., Hugo Janoch 10 p. drag., Antoni Laun 22 dyw. art.

Majorami: Kalikst Winnicki Radziewicz, z 24 do 74 pp., Franciszek Hübel z 7 do 15 pp., Józef Pistol 56 pp., Jan Byrnas z 89 pp. do ministerstwa wojny, Adam Pirgo z 55 do 78 pp., Mateusz Thonhauser z 30 bat. strz. do 40 pp., Wacław Hejtmann z 91 do 56 pp., Karol Roller z 20 do 57 pp., Józef Maciaga z 57 do 7 pp., Antoni Daubek 77, Jan Limhart z 17 do 5 bat. strz., Zdzisław Pokorny z 11 p. drag. do 6 uł., Karol Heiss z 3 p. drag. do 11 uł. Aleksander Jovicic z 5 do 8 uł., Michał Dębicki z 13 do 12 huz., Włodzimierz Wilczyński z 15 drag. do 11 uł., Edward Fischer z 13 drag. do 4 uł. Jerzy Lehmann z 6 dragon. do 13 ułan. Karol Schamall 33 dyw. art. Jan Haysen 42 p. dyw. art. Alfred Konrad 10 p. dyw. art., Jerzy Rawnica-Loncarski 28 p. dyw. art. C. d. n.

Raut na cześć Maryi Konopnickiej. Lwowska Czytelnia dla kobiet wydała w sobotę wieczorem raut powitalny na cześć przybyłej po raz pierwszy do naszego miasta słynnej poetki pani Maryi Konopnickiej. Trzy pokoje Czytelni napełnione były szczelnie publicznością płci żeńskiej, z świata zaś męskiego przybyło kilku członków Koła literackiego, i Towarzystwa Mickiewicza, paru dziennikarzy i paru studentów z Czytelni akademickiej. Po ósmej przybyła pani Konopnicka. Wprowadziła ją przewodnicząca Czytelni dla kobiet, pani Stefania Wechslerowa. Gdy poetka przestępowała próg salonu, z podium chór żeński zaintonował pieśń „Wstań biały orle, wstań!" a po niej cały wieniec pieśni polskich. Pani Konopnicka, która mieszkając stale w Warszawie nie słyszała na publicznych zebraniach tych narodowych melodyj, doznała głębokiego wzruszenia, a jej oczy przysłoniła szczera łza rozrzewnienia.

Z kolei nastąpiły deklamacye. Pięcioletni Stefcio Wechsler oddeklamował wierszyk utworu Konopnickiej, zaczynający się od słów: Pacu, pacu, chlastu, chlastu, nie mam rączek jedenastu", a za nim pięcioletnia czy sześcioletnia Bronisia, córeczka państwa Janickich z wdziękiem i odwagą wyrecytowała również jeden z wierszyków Konopnickiej, pisanych dla dzieci. Dzieciaki te, uczęszczające do szkółki froeblowskiej pani Grottowej, wręczyły solenizantce bukiet z białemi wstęgami i napisem złotym: „Dziatwa polska kochanej swej poetce". Jako gospodyni wieczoru powitała panię Konopnicką pani Wechslerowa, poczem panna Strzałkowska wygłosiła imieniem Czytelni dla kobiet mowę, w której podniosła zasługi Konopnickiej, jako tej, która pobudziła kobiety do wybitnej działalności w społeczeństwie, propagując ideę postępową w redagowanym przez się piśmie dla kobiet p. t. *Świt.* Imieniem Związku koleżeńskiego nauczycielek przemawiała pani Antonina Machczyńska, imieniem Stowarzyszenia nauczycielek panna Aleksandrowiczówna, imieniem Czytelni akademickiej student p. Próchnicki. Potem odczytano liczne telegramy kobiecych stowarzyszeń galicyjskich, szląskich i poznańskich, w których wyrażone były hołdy dla poetki. Czytelnia dla kobiet ofiarowała jej wieniec laurowy, na którego czerwonych wstęgach widniał złoty napis: „Tej, co wznieciła płomień myśli społecznej — Czytelnia dla kobiet".

Za wszystkie te owacye pani Konopnicka podziękowała gorąco; „powitania mych młodszych sióstr — mówiła — uważam jako rękojmię wytrwałej pracy na przyszłość, a cześć, wyrażoną przez starsze, składam jako hołd dla idei postępu". W przemówieniu swem dała też poetka wyraz radości z tego powodu, iż duch samodzielności kobiecej potężnieje. Charakterystyczne, choć dla męskiej połowy rodzaju ludzkiego może trochę cierpkie były słowa następne p. Konopnickiej, które — jeśliśmy dosłownie je spamiętali — brzmiały tak: „Przed 80 laty gdyby kobiety chciały urządzić taką uroczystość jak ta, uważanoby to za anomalię i nie dopuszczonoby do tego. Panowie wszystkiem zajęliby się, urządzili, a gdy już wszystko byłoby gotowe, zaprosiliby płeć piękną jako ozdobę salonu. Dziś stosunki w tym względzie zmieniły się. Oto panie zajmują się urządzeniem owacyi dla kobiety, wykańczają wszystko jak najzupełniej, a panowie są tylko ozdobą wieczoru, jeśli w ogóle ta brzydka połowa rodzaju ludzkiego może być jakąkolwiek ozdobą". Na te słowa rozległ się ogólny śmiech. W dalszym ciągu wieczoru śpiewali p. Borkowski i pani Wołoszczakowa a deklamowała pani Czermakowa.

Pożary. W piątek w nocy spalił się w Kulparkowie dom gospodarza Ząbka w którym na strychu było mnóstwo materyałów palnych. Ogień — jak się domyślają — podłożyła jakaś mściwa ręka. Groźny pożar zlokalizowała szybko straż pożarna kulparkowskiego zakładu przy pomocy lwowskiej straży. Chłopi miejscowi, jak się to bardzo często zdarza, lamentowali, załamywali ręce i wykrzykiwali lecz do pomocy w gaszeniu nie można ich było żadną miarą nakłonić.

W gminie Stochynie koło Chyrowa wybuchł w sobotę wieczorem pożar u włościanina Jędrzeja Piotrowskiego, który w niespełna godzinie pochłonął 10 budynków, należących do 5 gospodarzy. Wójt gminy, p. Józef Łabik wyraża za naszem pośrednictwem podziękowanie straży pożarnej z Chyrowa i z Bąkowicy, wysłanej przez OO. Jezuitów za energiczny ratunek, gdyż im zawdzięcza wieś swe ocalenie od zniszczenia przez gwałtowny pożar.

Konkursa rozpisują: Sąd krajowy we Lwowie na posadę adjunkta urzędów pomocniczych w IX kl. rangi. Termin do 20 b. m. Rady szkolne okręgowe: w Żywcu na 7, w Kolbuszowej na 23 i w Gorlicach na 25 posad nauczycielskich. Termin w Żywcu do 12 listopada, w Kolbuszowej do 1-go grudnia, a w Gorlicach do 15 grudnia.

Z Niepołomic nam piszą: Życie towarzyskie tutejszej inteligencyi zabiło raźnem tempem, z powodu wieczorku tanecznego, połączonego z tombolą, urządzonego w ubiegły wtorek w lokalu kasyna miejskiego na cześć 16-go batalionu strzelców, który od manewrów stale tu garnizonuje i wnet po swem przybyciu nawiązał serdeczne stosunki towarzyskie z polską publicznością Niepołomic. Ochocza zabawa trwała aż do rana, a bawili się doskonale tak miejscowi obywatele, jak i liczni przybysze z sąsiedztwa.

Zabójstwo. Przy ulicy Zamarstynowskiej pod l. 27, w mieszkaniu stróża, powstała wczoraj między zarobnikiem Teodorem Szymakiem i cieślą Maksymem Gerym bójka, wśród której Szymak wydobył nóż i przeciwnika swego na śmierć zakłuł. Zabójca umknął.

Samobójstwo. W Nowym Targu zastrzeliła się ubiegłego tygodnia nauczycielka, 22 letnia panna L., cierpiąca na rozstrój umysłowy. W pozostawionych listach wyraziła życzenie by ciało jej spalono.

Po amerykańsku. Na małej stacyi Wyler, nad Missuri wsiadło do wagonu salonowego dwóch panów i zajęło dwa ostatnie miejsca w wagonie. Po wyjściu konduktora, wszczęła się pomiędzy nowymi pasażerami sprzeczka, która zwróciła uwagę reszty osób zajmujących wagon. Nagle stanął na środku jeden ze sprzeczających się i zwrócił się do obecnych z prośbą, ażeby ci spór rozstrzygnęli. „Ja bowiem twierdzę — mówił nieznajomy — że wszyscy tu obecni panowie jesteście zwolennikami złota, podczas gdy mój przyjaciel wmawia we mnie, że panowie jesteście za walutą srebrną. Otóż proszę tych panów, którzy są tego co i ja zdania, ażeby raczyli prawą rękę wznieść do góry". W jednej chwili wszyscy obecni uczynili zadość prośbie nieznajomego.

„Ci zaś panowie, którzy sądzą — mówił dalej — że Mac Kinley zostanie prezydentem, zechcą lewą rękę wznieść do góry". A kiedy wszyscy podnieśli i lewą rękę, wyjął nagle ów nieznajomy dwa potężne rewolwery i tak ciągnął dalej: „Kto się teraz ruszy z miejsca, padnie natychmiast trupem. Mój polityczny przyjaciel będzie w tej chwili inkasował gotówkę i inne przedmioty wartościowe, jakie się w posiadaniu panów znajdują. A więc do dzieła, Johnie, bo konduktor nadejdzie". W przeciągu dwóch minut zrabowali ci dwaj pasażerowie około 5000 dolarów, zeskoczyli z tylnej platformy i zanim obrabowani z przestrachu przyszli do siebie, znikli w gęstym lesie.

Maszynka do poprawiania nosów. Ci wszyscy, którzy niezadowolni są bądź to z formy, bądź też z barwy swego nosa, mogą obecnie odetchnąć pełną piersią. Oto profesor Lits Rey, z pod Liverpoolu, chcąc upamiętnić swe nazwisko w dziejach ludzkości, wymyślił maszynkę, za pomocą której można tej głównej ozdobie twarzy nadać kształt, jaki się podoba. Nowy ten wynalazek przyjęty został z ogólnem uznaniem, a wynalazca pozyskał nawet patent na niego w Ameryce, Francyi i Anglii. Dziś prof. Rey sprzedaje już około 600 maszynek rocznie, a prócz tego leczy około 2.500 pacyentów, posiadających niekształtne lub czerwone nosy. Maszynki są dwojakie: jedne wyciągają, a drugie zaś zmniejszają organ, podlegający poprawieniu.

Z obserwacyj prof. Reya okazuje się, że kobiety oddają pierwszeństwo małym, prostym noskom, lekko zadartym w górę, mężczyźni zaś mają skłonność do nosów orlich. O użyciu maszynek, które są zupełnie hygieniczne, a przy tem bardzo tanie(?) (kosztują od 1—$2^1/_2$ gwinei), jest już dziś cała literatura, nader poucząjąca dla tych wszystkich, którzy nie marzą o nosie idealnym. Wprawdzie nie są one w stanie zmniejszyć lub powiększyć odpowiednio nosa, wprowadzają jednak pewne zmiany, nader pożądane przez pacyentów. Ci ostatni, o ile mieszkają w odległych krajach, nadsyłają swe fotografie, woskowe modele i opisy swych nosów. Prof Rey opracował dla nich specyalną instrukcyę, jak się mają obchodzić z maszynką, ale pomimo to zawalony jest ustawicznie listami z prośbą o poradę i wskazówki.

Część tej korespondencyi wynalazca ogłosił niedawno drukiem. Spotykamy tu nieraz tak dziwaczne żądania, że doprawdy trudno uwierzyć, aby pochodziły od osób przy zdrowych zmysłach. I tak, jakiś jegomość w średnim wieku, pragnął umyślnie swój nos uczynić niekształtnym, aby przez to zmusić swą narzeczoną do zwrócenia mu słowa. Pewien ojciec rodziny chciał koniecznie, aby nosy wszystkich jego czterech synów były podobne do jego nosa i w razie, gdyby się operacya udała, przyrzekał wynalazcy maszynki, iż po przyjściu na świat nowego potomka nie zapomni o nim. Pewna znów artystka dramatyczna zażądała przysłania jej różnych maszynek, gdyż chciała przy ich pomocy zmieniać nos odpowiednio do odtwarzanej na scenie roli.

Prof. Rey zapewnia między innemi, że miał też pacyentów, którzy po zmienieniu kształtu swego nosa, nie byli zadowoleni z nowej jego formy i nanowo rozpoczynali kuracyę. Pewna młoda dama aż cztery razy zmieniała tę ozdobę swej twarzy, zanim uczuła się z niej zupełnie zadowoloną. W rozdziale, poświęconym nosom czerwonym, prof. Rey przytacza również wiele komicznych epizodów ze swej praktyki. Zgłaszało się do niego mnóstwo interesowanych, większość z nich wszakże w listach nie mówiła bezpośrednio o sobie, lecz o „znajomych" którzy ich prosili o tę przyjacielską przysługę.

Zmarli. W Krakowie Paweł Czech, budowniczy młynów. —We Lwowie Ludwik Józef Uliczka, kapitan obrony krajowej i poczmistrz.

Sprostowanie. Koncesyę na budowę kolei otrzymali p. Władysław Nowacki w Krecowie i p Paweł Tyszkowski w Huwnikach, a nie Łyszkowski, jak mylnie wydrukowaliśmy.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R., w poł. +12 R. Bar. 760. Nieruchomy. Pochmurno.

W 365 dniach naokoło małżeństwa.

Romans *fin de siècle* (z *Kur. War.*).

Ledwie się w *styczniu* poznali,
A już w *lutego* połowie,
Przy „pełnej parze" uczuci,
Byli ze sobą po słowie.

I kiedy z *marca* początkiem
Przebrzmiały zapustne dzwonki,
Wciąż jadąc w tem samem „tempie,"
Pozamieniali pierścionki.

Przez cały *kwiecień* rodzice
Na gwałt szykują dla córki:
Mama — książęcą wyprawę,
A tatuś „baranie skórki!"

Więc kiedy Wielki Post minął
I *maj* uroczy zawitał,
Byli już mężem i żonką
I w rękach mieli kapitał...

Błyskawicowym pociągiem
Niesie ich para w świat chyża,
Na Kraków, Wiedeń, Monachium,
Koleją, wprost do Paryża.

W Paryżu spędzili *czerwiec*
A w *lipcu* gorącą porą
Nad Renu brzegiem i w Alpach;
Sierpień nad „Lago Maggiore".

A gdy z alpejskich połonin
Chłodniejszym wiewem tchnął *wrzesień*,
Przybyli do Monte Carlo,
Pełni rozkosznych uniesień...

Tutaj dał los im „kontr-parę.."
„Spłukani," z płótnem w kieszeni,
Musieli wracać do kraju,
Okru nie sobą znudzeni!..

Październik zastał ich na wsi,
Gdzie przy rodzicach osiedli;
Listopad przeżyli w kłótni,
A w *grudniu* — już się rozwiedli!...

Wyszli ze swego romansu:
On — dudkiem, ona — rozwódką:
Lecz zabawili się dobrze! —
Dobrze, wesoło i krótko!...

Włodzimierz Zagórski.

* * *

Z aforyzmów.

Poznanie stosunków ludzkich kosztuje bardzo drogo, ale nieznajomość jeszcze drożej.

Głupstwo, zrobione bez namysłu, nigdy nie będzie tak wielkiem, jak zrobione po długim namyśle.

Repertuar teatralny. Dziś poniedziałek z powodu dnia zadusznego „Dziady", dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza. Rozpocznie „Taniec szkieletów" (Danse macabre), uwertura Saint Saensa. Początek dziś wyjątkowo o godz. 8-mej. Jutro we wtorek po raz 5-ty „Sprzedana narzeczona" (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany. We środę po raz drugi „Miliony" (Grosse Fortune) Henryka Mailhaca. We czwartek po raz 6-ty „Sprzedana narzeczona". W piątek (wznowienie) „Świętoszek", komedya w 5 aktach Moliera, tłumaczył Klemens Podwysocki.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę po południu, dla młodzieży szkolnej wznowiono 2 aktową komedyę Korzeniowskiego „Majster i czeladnik" i dodano oryginalną operetkę Dunieckiego: „Paziowie królowej Marysieńki".

Na lwowskiej scenie „Majster i czeladnik" posiada, można powiedzieć, stałą obsadę, która przeszła i do obecnej dyrekcyi. To też gra artystów w tej wybornej ludowej komedyi stanowi całość artystyczną i harmonijną, której nie tylko nic zarzucić nie można, lecz zgrani artyści mogą służyć za wzór. Pp. Gostyńska, Feldman i Walewski oklaskiwani też byli gorąco i serdecznie.

Przyjemna i kunsztowna muzyka „Paziów królowej Marysieńki", zawsze jest chętnie słuchana, równie jak dowcipne jej libretto, a gra naszych artystów na czele z pp. Bohussówną i Radwanową, oraz p. Myszkowskim, uwydatnia wszystkie piękności tego niezwykłego utworu.

Wieczorem w sobotę powtórzono „Sprzedaną narzeczonę", która wypełniła cały teatr. Specyalny sprawozdawca muzyczny w *Przeglądzie*, podał już dwukrotnie ocenę tej opery — ja tylko, przy sposobności, konstatuję niezwykłe jej u nas powodzenie.

„Młynarz i jego córka", znany melodramat Raupacha sprowadził dość liczną publiczność na popołudniowe przedstawienie w niedzielę. Sztukę tę, równie u nas, jak i w Niemczech dają sceny od czasu do czasu w jakieś dni pamiątkowe, jak np. dzień zaduszny, lub wigilię do niego, jak to właśnie wczoraj było. Sam melodramat, ułożony prymitywnie i scenizowany na stary sposób, uchyla się dzisiaj z pod krytyki, a przemawia za nim jedynie, poczciwa tendencya, oraz pewnego rodzaju zręczność skorzystania z podań i baśni ludowych.

Niedzielny wieczór zakończyła „Halka" przy dawniejszej i znanej obsadzie.

Iks Ypsylon.

* **Opera.** „Halka" z p. Kasprowiczową i p. Jerzyną w rolach głównych już przed niejakim czasem graną była we Lwowie, zbytecznem więc byłoby wdawać się w szczegółową ocenę wczorajszego przedstawienia w tej samej obsadzie. Wypada tylko zanotować, że oboje artyści świetnie dysponowani wywarli na słuchaczach głębokie wrażenie i zbierali huczne oklaski. P. Kasprowiczowa, jak powszechnie wiadomo, w roli Halki jest znakomitą a to samo da się powiedzieć o Jontku p. Jerzyny. Arye: „I ty mu wierzysz" jakoteż „Szumią jodły" odśpiewał p. Jerzyna z głębokiem uczuciem i trzymał się doskonale pod względem wokalnym. Mniejsze partye znalazły dobrych przedstawicieli w p. Bohussównej i w pp. Boguckim i Kiczmanie. P. Tarnawski wykazuje widoczne postępy. Smętna i rzewna muzyka Moniuszki dobrze się nadaje do przedstawienia w tych dniach, które same przez się wprowadzają nas w poważny nastrój. *Fr. Neuhauser.*

* **Dr. Jakób Mester.** „Ustawa o reprezentacyi państwa". Nakładem księgarni L. Zwolińskiego i Spółki w Krakowie wyszła książeczka zawierająca w poprawnem tłumaczeniu polskiem ustawę o reprezentacyi państwa z 21 grudnia 1867, ordynacyę wyborczą dla rady państwa z 2 kwietnia 1873, spis okręgów wyborczych w Galicyi i W. Księstwie Krakowskiem z uwzględnieniem późniejszych zmian, reformę wyborczą hr. Badeniego i ustawę o prawie zgromadzania się. Cena książeczki wynosi 50 ct.

* **„Stanowisko Koła polskiego** w obec ataków posłów Lewakowskiego i Romańczuka". Pod tym tytułem opuściła właśnie prasy drukarskie nader ciekawa broszura, której treść podaje dosłowny tekst interpelacyi Koła polskiego, wniesionej dnia 3 października w Radzie państwa do rządu, w sprawie zakazów zgromadzeń, wydanych przez starostwo krakowskie i przemyskie, dalej stenogram odpowiedzi hr. Kazimierza Badeniego, oraz pamiętną mowę dr. Stanisława Madeyskiego, wypowiedzianą dnia 6-go października, w celu odparcia zarzutów uczynionych przez posłów Lewakowskiego, Romańczuka, Pernerstorfera i Luegera, administracyi polskiej w Galicyi. Każdemu, kto się sprawami naszemi interesuje polecamy szczerze tę zajmującą broszurę. Wyszła ona nakładem księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza we Lwowie.

* **Misyj katolickich,** tego wybornie redagowanego miesięcznika, wyszedł zeszyt listopadowy i zawiera następującą bardzo zajmującą treść: Misya wśród Dajaków w Borneo. — Czwarta podróż po Indyach Arcybiskupa Wł. M. Zaleskiego. — Pierwszy kapłan w Korei. — Misya wśród Ajnów. — Siostry missyonarki w Afryce środkowej. Bogato ten ilustrowany zeszyt zamykają ciekawe wiadomości bieżące.

Adres redakcyi „Missyj katolickich" Kraków ul. Kopernika l. 26.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 2 listopada. Na ślub arcyksiężniczki Doroty z księciem Orleańskim, który odbędzie się jutro, przybędzie dziś węgierski prezydent ministrów Banffy.

W ciągu tygodnia ma tu przybyć węgierski minister skarbu Lukacs i odbyć konferencye z ministrem Bilińskim.

Wiedeń 2 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie delegatów niemiecko austryackiego liberalnego związku nauczycielskiego. Zebranie jednogłośnie przyjęło ostry protest przeciw uchwałom salcburskiego wiecu katolickiego w sprawie szkolnictwa, oświadczyło się za nietykalnością dzisiejszych ustaw szkolnych, i za wykluczeniem ze szkół wszelkiego wpływu duchowieństwa.

Petersburg 2 listopada. Carstwo z córką Olgą przybyli onegdaj wieczorem do Gatczyny, aby powitać tam carową matkę, która przyjechała wczoraj po południu. Z Gatczyny wszyscy podążyli do Carskiego Sioła.

Budapeszt 2 listopada. Dotychczas wybrano 274 liberałów, 37 posłów ze stronnictwa narodowego, 48 ze stronnictwa Koszuta, 6 ze stronnictwa Ugrona, 21 ze stronnictwa ludowego, 9 dzikich. W 7 okręgach odbędą się wybory ściślejsze.

Paryż 2 listopada. Kuchcik Leymarie, anarchista, strzelił wczoraj po południu z rewolweru do dwóch agentów policyjnych, których zranił. Zbrodniarza aresztowano.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1-ego listopada. J. Dolańska z Baranowa A. hr. Pinińska z Kaszyłowiec. J. hr. Pinińska z Suszczyna. J. kniaź Puzyna z Narola. A. Raciborski z Spasowa. A. Hulimka z Mycowa. A. Münter z Waniowa. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. J. Obertyński z Odnowa. T. Rozwadowski z Honiatyna. S. Rozwadowski z Przemyśla. K. Wierzchleyski z Stawczan. M Siemiginowski z Torskiego W. Oborski z Hussowa. A. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Z. Pajączkowski z Kołomyi. J. Szumpeter z Buska. M. Zakrzewski z Czolhan. A. br. Popper z Bukowiny. G. Mac-Intosh z Stryja. U. Spitz z Berna. F. Fänner z Wiednia. W. Klinkhardt z Głuchowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 listopada. Dr. St. Nowosielecki z Przemyśla. Dr. St. Dwernicki ze Schodnicy. M. Holimkowa z Chłopiatyna. J. Strzelecki z Kukizowa. M. Łupkowska z Nossowa. A. Schneider z Wiednia. J. Godek z Przemyśla. Z. Cieński z Stanisławowa. Dr. Wł. Lenczewski z Krzemienia. Wł. Bączkowski z Dąbrowy. K. Suchodolski w Równego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Doniesienie.

Ślub pana **Emila Langhans** z panną **Heleną Słama,** odbył się 31 października b. r. o godzinie 10tej przedpołudniem w kościele O. O. Jezuitów we Lwowie.

Lwów dnia 2 listopada (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216 — do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.50 do 288.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385 — do 395·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40 do 98.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.10 do 97.80, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

16)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli będę działał zbyt natarczywie, gotowa mnie wydać, w nadziei, że się z nią ożenię. Kto wie? to charakter bardzo do odgadnięcia trudny, prawdopodobnie ambitny... Dla większej pewności ożeńmy się wprzódy. Jako żonaty, będę swobodniejszym i zabezpieczonym od wszelkich następstw. Tak, kochanie, lepszy wróbel w ręku, niż kanarek na dachu.

Skarciwszy się w ten sposób, zaczął Reginie okazywać zwykłą salonową grzeczność, na równi z Gracyą.

Było to tak zręcznie, z takiem stopniowaniem przeprowadzone, że łatwowierna i nieznająca ludzi Regina zaczęła sobie wyrzucać chwilową nieufność.

Chcąc wynagrodzić dawniejsze swoje zbyt chłodne obejście się, odpłacała margrabiemu jego grzeczność uprzejmością, tak, że aż poważny Jakób zwrócił na to uwagę:

— Więc w końcu i panią zdołał oczarować!.. Ta uperfumowana i ufryzowana lala nie budzi w pani wstrętu? Byłbym wolał, żeby Liliana wybrała na męża robotnika, wieśniaka, kogokolwiek, byle mężczyznę... Czy jej da szczęście, czy nie, nigdy nie będzie moim bratem. Dzięki Bogu, że nas przedzieli Ocean, którego on nie przepłynie. Taki pajac nie miałby co robić w Ameryce.

Małżeństwo jednakże Liliany Harris i wszystko, co się do niego odnosiło, drugorzędnie tylko w tych czasach zajmowało Reginę, gdyż miała się rozstrzygnąć jej własna przyszłość.

XII.

Pani Harris wraz z rodziną, do której się naturalnie zaliczał pan de Cerdon, spędzała w Bellaggio ostatni miesiąc swego pobytu we Włoszech, gdy nieszczęśliwy wypadek na jeziorze spowodował kilka ofiar, a tem samem nędzę kilku rodzin rybackich, co skłoniło miłosiernego, a przytem muzykalnego miejscowego proboszcza, do urządzenia artystycznej uroczystości, po której miała nastąpić kwesta. W tym celu odwołał się do szlachetności i dobrych chęci cudzoziemców, licznie w tym roku zebranych w hotelu Serbelloni. Każdy składał chętnie na ołtarz jałmużny złoto lub talent.

W Bellaggio i sąsiednich wioskach rozeszła się wieść, że wkrótce grono artystów i amatorów zaśpiewa *Salve Regina*, to też w dniu oznaczonym kościół napełniały tłumy ciekawych i pobożnych.

Regina przyjęła bez wahania udział w tym czynie miłosiernym. Kiedy pierwsze strofy hymnu na cześć Najświętszej Dziewicy wypłynęły z jej piersi z siłą, czystością i uczuciem, wstrząsającem głębie serca, jakiś mężczyzna, którego obecność napełniła proboszcza radością, zwrócił głowę ku organom, z wyrazem najżywszego zajęcia. Był to sam twórca owej muzyki, sławny mistrz X.. Wtedy właśnie, kiedy cała Europa przyklaskiwała jego ostatniej operze, on opuścił Medyolan i w tej pięknej miejscowości używał wypoczynku po nadmiernej pracy, podkopującej jego zdrowie.

— Co za śpiew szeroki! co za uczucie! — mówił zcicha do siedzącej przy nim żony.

I słuchał dalej z wzrastającą uwagą, z trudnością powstrzymując się od oklasków, do których mimowoli składały się dłonie.

Po skończonym hymnie, rzekł do proboszcza:

— Powinieneś pan być zadowolonym. Ale kto śpiewał *Salve Regina*?

Zacny pasterz odpowiedział, że była to młoda Francuzka, zamieszkująca willę Serbelloni.

— Ah!... ależ i ja tam mieszkam... Jak się to stać mogło, że jej dotąd nie znam?

— Panna Christen jest w żałobie, — objaśniał proboszcz, — i trzeba było takiej, jak ta, okoliczności, żeby się zechciała dać słyszeć

— Panna Christen?... Tego nazwiska nie spotkałem na liście podróżnych. Ukrywa się więc? Mimo to muszę ją poznać i powinszować tak świetnego talentu.

— Zdaje mi się, że ta panienka nie ma wybitniejszego, społecznego stanowiska. Jest nauczycielką, czy też panną do towarzystwa dwóch Amerykanek, któreś pan zapewne zauważył, gdyż się wszyscy niemi zachwycają.

— Oh! rozumiem!... zapisano ją bezimiennie, w dziale: „Pani Harris z rodziną i służbą". Mniejsza z tem, ta dziewczyna zdobędzie sobie imię, jeśli tylko zechce.

W pierwszej zaraz chwili po swojem przybyciu, X... zwrócił uwagę na piękność misses Harris, a mieszkając pod jednym dachem, z łatwością poznajomił się, i kilkakrotnie już z niemi rozmawiał; skromna jednak ich towarzyszka, unikająca wszelkich wieczornych zebrań, dotąd nie wpadła mu w oko.

Tego wszakże dnia przy obiedzie, maestro starał się przy niej usiąść i zapytywał sam siebie, jak mógł jej dotąd nie zauważyć. Co prawda, miała twarz tego rodzaju, że wzruszenie, doznana przyjemność, powodzenie, mogły ją uczynić tysiąc razy więcej zachwycającą od twarzy zawsze pięknej, a nie odbijającej wewnętrznych wstrząśnień. Śpiewała z zapałem, który ją rozgorączkował, słuchacze, złożeni po większej części ze znawców, obsypali ją pochwałami, a teraz wielkość, której się zdaleka ze czcią przypatrywała, raczyła się do niej zbliżyć. Kiedy wziął jej rękę w swoje ręce i powiedział: „Zawdzięczam pani przyjemność, nigdy nie zapomnianą", o mało nie zemdlała. Jej pomięszanie, jej bladość, nie uszły uwagi wielkiego człowieka; widział, jakie zrobił wrażenie i pochlebiło mu to, jak każdemu zwyczajnemu śmiertelnikowi.

Ten mimowolny hołd, złożony jego geniuszowi, lepiej go jeszcze dla niej usposobił. Podczas obiadu wypytywał ją o szczegóły, dotyczące jej osoby z ciekawością, któraby ją obraziła ze strony każdego innego, która jednak, pochodząc z tak wysoka, czyniła ją dumną.

Żona maestra, szczera i poczciwa kobiecina, wypytywała o jej przeszłość z prostotą i dobrodusznością prawdziwie włoską; w końcu spytała jej, dla czego nie poświęciła się wyłącznie muzyce, z zamiarem wstąpienia na deski teatralne.

— To jej jedyne marzenie — rzekła żywo Gracya Harris, przysłuchująca się z zajęciem rozmowie. — Przynajmniej, setki razy toś mi powtarzała — dodała, spostrzegłszy przestrach, malujący się na twarzy swej przyjaciółki.

— Dobrze! — rzekł X... z uśmiechem — zobaczymy to dziś wieczór!

Reginie zrobiło się ciemno w oczach?.. Dziś wieczór?... Czegoż on może od niej żądać? Czyżby nierozważne słowa Gracyi miały ją popchnąć na drogę, która ją nęciła, ale i przestraszała zarazem? Coby jej matka na to powiedziała? Coby powiedział Stefan?... Tak, myślała także o Stefanie; zdawało jej się, że go słyszy:

— Wstrzymaj się!... pamiętaj!... przyrzekłaś mi, że wrócisz!...

Czy podobna, ażeby drzwi więzienia, któremi zaparte były jej zdolności artystyczne, nagle się otworzyły, jak tego zawsze pragnęła? Dla czegoż więc drżała? dla czegoż gotową była uciec przed świtającą jej gwiazdką?...

Do końca już obiadu odpowiadała tylko półsłówkami sąsiadowi, który zaczął jej prawić o swoich utworach i o ich powodzeniu, jakby chciał, by i ona otoczyła go dymem kadzideł, jakich mu wszyscy, zacząwszy od żony, nie szczędzili. Przyzwyczajony do hołdów, nie miał ich nigdy dosyć, jakkolwiek przyjmował je napozór obojętnie. Może go więc obraziło milczenie dziewczęcia, gdyż nagle wstał i dość szorstko się oddalił.

Jednakże Regina pamiętała jego słowa: „Zobaczymy dziś wieczór." Nie będąc pewną, co ma nastąpić, nie śmiała iść do swego pokoju, jak to zwykle czyniła, zostawiając młodą parę, gruchającą w kąciku, a panią Harris i Gracyą mieszające się do ogólnej rozmowy, przerywanej tańcem lub najróżnorodniejszemi grami. Została więc z salonie, nie słysząc, co w koło niej mówiono, i coraz więcej poddając się niepokojącym rozmyślaniom. Wszystkie dawniejsze pragnienia, powstrzymywane całą siłą, rozbudziły się w niej gwałtownie, a jednak nigdy tak, jak w tej chwili, nie myślała o owym poranku w lecie, kiedy to Stefan błagał ją, by została jego żoną.

Wtedy nie starała się oszczędzić mu cierpienia; teraz wyrzucała to sobie; gdyby był powtórzył swą prośbę, może nie byłaby miała odwagi mu odmówić... Byłaby przynajmniej wyjaśniła powody swego odjazdu, powody wypływające z poczucia obowiązku i godności. Nagle poczuła, że czyjaś ręka dotyka jej ramienia; podniósłszy oczy, zobaczyła maestra rozmawiającego z cicha z Gracyą Harris.

— Czy nie chciałabyś pani przejść do mnie? Tutaj by nam przeszkadzał ten tłum ludzi. Chodź pani.

Gracya wzięła ją pod rękę i pociągnęła za sobą; z salonu jasno oświetlonego przeszła do napół ciemnego pokoju, na progu którego przyjęła ją pani X.. swoim poczciwym uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza.) Zarządca W. Hodak.